Świat żydowski został wstrząśnięty publikacją książki: „Wymyślenie żydowskiego narodu”.

„Zapewne zadajecie sobie teraz pytanie: skoro nie było takiego wydarzenia jak wypędzenie Żydów z Palestyny, to gdzie się ci Żydzi podziali? Otóż Nigdzie. Nadal mieszkają na swojej ziemi w Palestynie. Potomkowie starożytnych Żydów to dzisiejsi Palestyńczycy. Ludzie ci zostali, bowiem zarabizowani po tym, gdy w VII wieku Palestyna została podbita przez Arabów. Nie ma się im zresztą, co dziwić. Arabowie ogłosili, że każdy, kto uzna Mahometa za proroka, zostanie zwolniony od podatków.”

„Mało tego, w sensie etnicznym, skupiska tak zwanych żydów w Europie, Afryce czy Azji wcale nie są skupiskami żydowskimi. To przedstawiciele rozmaitych innych ludów i narodów, których przodkowie przed wiekami nawrócili się na religię judaistyczną. Żydzi znaleźli się na całym świecie nie dzięki jakiejś mitycznej wędrówce ludów, tylko dzięki masowemu nawracaniu! Bycie Żydem w Europie czy Afryce nie miało nic wspólnego z narodowością. Żydami byli po prostu wyznawcy judaizmu.”

Profesor Shlomo Sand.

Świat żydowski został wstrząśnięty, dokonała tego publikacja

książki: ***„Wymyślenie żydowskiego narodu”*** cenionego na całym świecie profesora historii z prestiżowego Uniwersytetu Telawiwskiego. Izraelski naukowiec, który *de facto* ma polskie korzenie przez jednych został określony mianem wariata oraz jak to w ostatnim czasie bywa bardzo często, nazwany został także **antysemitą**, który kala własne gniazdo. Są jednak i tacy, którzy uważają go za wielkiego wizjonera, nie bojącego się wystąpić przeciwko żydowskiemu kłamstwu i iluzji, nie bojącego się przerwać zmowę milczenia.

Profesor Shlomo Sand twierdzi jednoznacznie, że naród żydowski **został wymyślony**. W samym Izraelu naukowa rozprawa profesora o Polskich korzeniach spotkała się z niespotykanie dużym zainteresowaniem odbiorców i rzecz praktycznie bez precedensu, **trafiła na listę bestsellerów, na której gościła nieprzerwanie dziewiętnaście tygodni**. Z kolei we Francji książka: *„Wymyślenie żydowskiego narodu”* zdobyła prestiżową nagrodę *Prix Aujourd’hui*.

Zatem przejdźmy do sedna i odpowiedzmy sobie, kto według Sanda wymyślił naród żydowski? Otóż nie, kto inny jak **historycy Żydowscy żyjący w Niemczech drugiej połowy XIX wieku**. To był czas historii, w którym Europejczycy zaczęli myśleć kategoriami zintegrowanych wspólnot etnicznych. Żydowscy historycy w Niemczech wzorowali się na nacjonalistach państw europejskich, głównie Niemcach, **tak właśnie powstał syjonizm**, oraz **naród żydowski**.

O wypędzeniu żydów z Palestyny przez Rzymian napisano w deklaracji niepodległości Izraela z 1948 roku, a nawet na żydowskich banknotach, jednak profesor Shlomo Sand uważa, że to mit założycielski Państwa Izrael: *„wyrzucili nas z naszej ziemi dwa tysiące lat temu, ale teraz wróciliśmy, aby ją odebrać”*. Po czym dodaje: *„nawet ja zawodowy historyk od kilkudziesięciu lat bezkrytycznie w to wierzyłem.* ***Dopóki dziesięć lat temu nie postanowiłem zbadać tego problemu”***.

Drodzy Czytelnicy nie oszukujmy się, obecna sytuacja w

Palestynie jest dramatyczna i naznaczona holocaustem. Jednak holocaust przeprowadzany jest na Palestyńczykach przez właśnie Żydów, którzy **bombardują Palestynę mordując przy tym niewinne dzieci**. Żydzi dosłownie wkroczyli do Palestyny i uchwałą ONZ zajęli część jej terytorium, to jednak nie wybrzmiewa w mediach głównego nurtu. Powróćmy teraz do profesora Shlomo Sanda i jego kolejnych słów:

> *„Zacząłem od literatury przedmiotu. Ku mojemu zdumieniu okazało się, że **nie ma ani jednej książki naukowej na temat wypędzenia Żydów z Palestyny**. Wyobrażacie to sobie? Jedno z najważniejszych wydarzeń w historii narodu, a nikt nie napisał na ten temat opracowania historycznego. Mamy zatem do czynienia z wielką mistyfikacją. Mit o wypędzeniu Żydów to wytwór propagandy z IV wieku a miała to być kara za zabicie Syna Bożego.*
>
> *Właśnie do tego mitu nawiązali syjoniści w XIX wieku. Aby zbudować naród, trzeba było spreparować jego pamięć. Francuscy nacjonaliści odwoływali się do starożytnych Galów, włoscy do Juliusza Cezara, a niemieccy do Teutonów. Żydzi wzięli z nich przykład. Ogłosili, że Rzymianie wypędzili ich przodków z Palestyny, ci rozeszli się po całej ziemi, ale **teraz muszą znowu połączyć się w jeden naród**.*
>
> *Mało tego, w sensie etnicznym, skupiska tak zwanych żydów w Europie, Afryce czy Azji **wcale nie są skupiskami żydowskimi**. To przedstawiciele rozmaitych innych ludów i narodów, których przodkowie przed wiekami nawrócili się na religię judaistyczną. Żydzi znaleźli się na całym świecie nie dzięki jakiejś mitycznej wędrówce ludów, tylko **dzięki masowemu nawracaniu**! Bycie Żydem w Europie czy Afryce nie miało nic wspólnego z narodowością. **Żydami byli po prostu wyznawcy judaizmu**.*
>
> *Od II wieku przed narodzeniem Chrystusa aż do IV wieku naszej ery **judaizm był najważniejszą monoteistyczną religią na świecie**, której celem było pozyskanie jak najwięcej nowych*

wyznawców. Przekonanie pogan, że powinni wierzyć w jednego Boga, co robiono zresztą bardzo skutecznie. I stąd na świecie wzięło się tylu Żydów.

Na judaizm nie nawracali się tylko poszczególni ludzie, ale całe królestwa. Na przykład w Jemenie czy Afryce Północnej. ***Podobnie stało się z leżącym pomiędzy Morzem Kaspijskim a Morzem Czarnym królestwem Chazarów****. W XII wieku ten nawrócony na judaizm turecki lud zaczął być jednak spychany przez Tatarów i Mongołów Dżyngis-chana na zachód. Zatrzymali się we wschodniej Polsce, stąd 75 procent polskich Żydów wygląda inaczej niż Polacy, gdyż* ***jest pochodzenia chazarskiego****.*

Moja mama miała osiem sióstr. Pięć miało kruczoczarne włosy i semickie rysy – tak jak ja – ale trzy były blondynkami i miały niebieskie oczy. Do dziś wielu Żydów pochodzących z Polski ma europejski wygląd. Dlaczego? Otóż, królestwo Chazarów podbiło ziemie zamieszkane przez Słowian. ***Mniej więcej w okolicach Kijowa, dlatego około 25 procent polskich Żydów to potomkowie tych Słowian, którzy przyjęli judaizm od swoich chazarskich władców****.*

Zapewne zadajecie sobie teraz pytanie: skoro nie było takiego wydarzenia jak wypędzenie Żydów z Palestyny, to gdzie się ci Żydzi podziali? Otóż Nigdzie. ***Nadal mieszkają na swojej ziemi w Palestynie. Potomkowie starożytnych Żydów to dzisiejsi Palestyńczycy****. Ludzie ci zostali, bowiem zarabizowani po tym, gdy w VII wieku Palestyna została podbita przez Arabów. Nie ma się im zresztą, co dziwić. Arabowie ogłosili, że każdy, kto uzna Mahometa za proroka, zostanie zwolniony od podatków.*

Palestyńczycy często pytają mnie: czyli to my jesteśmy prawdziwymi Żydami? Nie, odpowiadam, ***jesteście tylko ich potomkami****. Żyjecie, bowiem w miejscu świata, przez które przechodziło wielu zdobywców i wszyscy zostawiali tu swoje geny. Podbój arabski był również podbojem biologicznym. Nie zmienia to jednak faktu, że* ***członek Hamasu z Hebronu jest***

> ***bliżej spokrewniony z antycznymi Żydami niż izraelski żołnierz, z którym walczy.***
>
> *Jaka będzie przyszłość Izraela? Bardzo ponura. Obawiam się, że w dalekiej perspektywie* ***nie ma żadnej szansy, żeby przetrwał na Bliskim Wschodzie jako państwo żydowskie****. Należy zerwać z tym nonsensem i porozumieć się z Arabami. Przyjąć wreszcie do wiadomości rzecz oczywistą: że jesteśmy wielokulturowym, wieloetnicznym społeczeństwem, a nie żadnym plemiennym monolitem, który może się separować od Arabów.*
>
> *Proszę się przespacerować ulicami Tel Awiwu. Jaki pluralizm! Ile ludzkich typów! Żydzi europejscy, Żydzi bliskowschodni, Polacy, Rosjanie, Etiopczycy! I ci wszyscy ludzie uparcie powtarzają, że w ich żyłach płynie jedna krew.”*

Książka *„Wymyślenie żydowskiego narodu”* zaszokowała świat i ujawniła spisek syjonistów ukazując przy tym ogromy paradoks a mianowicie to, że **mieszkańcy Palestyny mają więcej wspólnego z prawdziwymi żydami aniżeli rzekomi żydzi z Izraela**. Wiele środowisk żydowskich na całym świecie bez podjęcia jakiejkolwiek polemiki odrzuciło zawartość wyżej wspomnianej publikacji, powstaje jednak pytanie czy aby nie za szybko?

Źródło

Bolszewicy, wczoraj i dziś…

Wpadła mi w ręce wydana w Londynie, Anglii w 1919 r. w serii “uncovered editions” (następnie w 1921 i 2000 r.), cenna pozycja: “The Russian Revolution. 1917”. Zawiera ona oficjalne raporty obywateli brytyjskich przebywających w Rosji rejestrujące niezwykłą brutalność i rozpętane wprost systematyczne bestialstwo bolszewickiej sekty zgotowane Rosjanom w latach 1917-1919. Ten niezwykle cenny zbiór raportów, wycinków z sowieckich gazet i relacji z pierwszej ręki z zaaranżowanego sowieckiego piekła może być dla nas ostrzeżeniem przed niestety mogącym się ponownie odrodzić, zmaterializować niereformowalnym durnym ludzkim popędem do uzyskania całkowitej kontroli życia swoich współobywateli.

W pierwszej części pozycja zawiera omówienie (z brytyjskiego Foreign Office) natury i celów rewolucji bolszewickiej posługującej się często bezmyślną przemocą, której celem jest sparaliżowanie społeczeństwa strachem, głodem, przemocą i perspektywą bezsilności wobec rozpętanego bezmyślnego terroru. Z raportów i relacji wynika, że do powodzenia rewolucji bolszewickiej w Rosji przyczyniła się klęska armii rosyjskich na frontach I wojny światowej. Klęski te miały swoją przyczynę w ogromnej korupcji i niewydolności państwa w starciu z lepiej przygotowanymi do wojny państwami centralnymi. Drugim czynnikiem była dywersyjna niemiecka ofensywa propagandowa polegająca na inspirowaniu czynników anarchistycznych i bolszewickich destabilizujących i paraliżujących wysiłki rosyjskie na niemieckim froncie wschodnim. Celem niemieckim było wytrącenie Rosji z wojny, czyli pozbycie się zmory walki na dwóch frontach. W lipcu 1917 r. Rząd Tymczasowy zdelegalizował partię bolszewików jako niemieckich agentów, Lenin uciekł do Finlandii. Jednak rząd nie potrafił sprostać

narastającym problemom, stopniowo bolszewicy rozprawili się z konkurencją i sięgnęli po pełnię władzy.

Dywersja niemiecka polegała na materialnym wsparciu kierownictwa sekty bolszewickiej jak również przerzucenie jej liderów z zachodu do ogarniętej kryzysem Rosji (salonka Lenina). Niebagatelną rolę odegrali tu też rodzimi rewolucjoniści socjaliści weterani rewolucji 1905 r. hojnie wspierani przez nienawidzących ortodoksyjnego chrześcijaństwa amerykańskich i zachodnich bankierów. Banki amerykańskie i ich europejskie ekspozytury przekazały bolszewikom miliony dolarów pożyczki w złocie. Ta pożyczka zachodnich bankierów była spłacana później przez bolszewików ze zdobytych carskich zasobów w biżuterii, złocie, i dziełach sztuki.

Tak naprawdę to celem przywódców bolszewickich i ich bankierskich sponsorów była rewolucja światowa, którą następnie Armia Czerwona niosła do swoich towarzyszy w Berlinie. Ten płomień światowej rewolucji został jednak zatrzymany i wygaszony przez Polaków pod Warszawą 1920 r. Koniec tego oryginalnego eksperymentu światowej rewolucji możemy upatrywać ok. roku 1927, kiedy to Stalin przyjął tradycyjne imperialne “święcenia” i wydalił z Rosji ciągle rewolucyjnego Lejbę Bronsteina-Trockiego. Jednak powróćmy do omówienia treści tej fascynującej pozycji.

Z relacji obserwatorów wynika, że celem rewolucji było zniszczenie tradycyjnych struktur rosyjskiego społeczeństwa pod światłymi i nowoczesnymi hasłami równości, wolności, walki z kapitalistycznym wyzyskiem i z rosyjską ciemnotą, w tym z religią. Powstające w ogólnym zamieszaniu jak grzyby po deszczu komitety Czerwonej Gwardii (Red Guards) skupiały najniższy element społeczny od wiejskiej i miejskiej biedoty po zwykłych kryminalistów i rewolucjonistów. Red Guards wprowadziły kompletną anarchię i przemoc aresztując i często rostrzeliwując napotkanych współobywateli na ulicy, w miejscu pracy, więzieniach bez jakichkolwiek zarzutów, czy sądu.

Ofiarami padała inteligencja, przedstawiciele biznesu, klasy średniej, duchowni, czy oficerowie carskiej armii. Atakowano i grabiono nawet zagraniczne placówki dyplomatyczne. Aresztowani Rosjanie, czy cudzoziemcy byli przetrzymywani w ciasnocie, zimnie i terrorze szerzącego się głodu, tyfusu i cholery. Jedynie bogaci mogli liczyć na zapłacenie sowitego okupu swoim oprawcom i to czasem po kilka razy! Biedni umierali z głodu, chorób lub podlegali egzekucji.

Nowa władza upaństwawiała wszystko co miało jakąkolwiek wartość. W lipcu 1918 r. upaństwowiono wszystkie fabryki, sklepy, banki,kina, teatry i poddano władzy i kontroli bolszewickiej. Upaństwiawiali też większe prywatne domy, szkoły, konta bankowe, środki transportu, nawet meble, dzieci (do 18 roku życia), a nawet kobiety! Red Guard wystawiał zaświadczenia, że dany bolszewik ma prawo posiąść każdą kobietę, dziewczynę, jaka mu wpadnie w oko. Oporne kobiety skazywano na chłostę. Zamknięto wszystkie gazety i wydawnictwa, poza bolszewickimi. Zakazano wszelkich protestów i zgromadzeń, oczywiście poza bolszewickimi. Zdelegalizowano wszelkie partie i organizacje w tym nawet socjalistyczne, poza bolszewickimi. Tych, którzy usiłowali protestować dekrety nowej władzy, uspokajano ołowiem.

Brytyjscy obywatele donosili z Rosji, że ok. 90% rosyjskiej populacji jest przeciwna bolszewickiej administracji, którą popiera zaledwie 5%, głównie Żydzi, Niemcy i Łotysze. Najbardziej bolszewicy tępili oficerów carskiej armii, którzy w konsekwencji przyłączali się do bolszewików dla chleba i dlatego, że bolszewicy grozili zastrzeleniem ich żon i dzieci. W razie dezercji aresztowali ich rodziny do czasu, aż oficerowie zgłoszą się na swoją egzekucję. Czasem rozstrzeliwanie zastąpiono oszczędnościowym planem wieszania w czym specjalizowali się bolszewickie oddziały chińskie (w Piotrogrodzie 5,000 ludzi), mongolskie i Łotysze. Dochodziło do bestialstwa, przecinania piłą, krzyżowania, przybijania do ścian, wydłubywania oczu, obcinania kończyn, kastrowania, a

nawet obcinania języków (istne barbarzyństwo ala' Wołyń 43). Na czele Red Guards często stali Żydzi, oni często też oskarżani byli o kontrolowanie żywności. Do bolszewików przyłączali się intelektualiści, aby uratować życie i zapewnić racje żywnościowe swoim rodzinom.

Szalała inflacja, królował głód, kwitł bardzo niebezpieczny, ale też intratny handel wymienny miasta z wsią, której dodatkowo bolszewicy rabowali zborze, inwentarz, maszyny, a nawet ubrania. Obywatele mieli tylko prawo do posiadania jednej bielizny i butów na zmianę, pozostałe zasoby były skonfiskowane dla sowieckiego państwa. Bolszewicy rabowali też wszelką biżuterię, złoto, srebro, czy środki transportu. Prześladowania, w tym obcokrajowców nasiliły się w lipcu 1918 r., tuż po zamachu na Lenina i Uritskiego. Aresztowany car Mikołaj II wraz z rodziną i uwięziony i przewieziony do Jekaterynburga. Jednak 17 lipca wobec zbliżającego się Korpusu Czechosłowackiego bolszewicy podjęli decyzję o zamordowaniu rodziny carskiej (Jurowski). Po poćwiartowaniu ich ciał wrzucili je do szybu w starej kopalni.

Bolszewicy zwalczali religię, mordowano księży, pastorów i popów, następowało moralne rozprężenie. Każdy uczeń po ukończeniu 16 roku życia mógł studiować na wybranym przez siebie uniwersytecie nawet jeśli nie umiał czytać, czy pisać. W szkołach spośród studentów wybierano komisarzy, którym podlegali nauczyciele. W Kolomnie (między Moskwą, a Kazaniem) 18 letni chłopiec sprawujący funkcję komisarza zamknął na tydzień całą szkołę po tym jak otrzymał niską ocenę (!).

Według jednej z relacji w listopadzie 1918 r. populacja Piotrogrodu osiągnęła jedynie 908,000 (w 1916 r. wynosiła 2,600,000). Pozostali uciekli na wieś, lub zmarli z głodu i chorób (podobna sytuacja jak w oblężonym (przemianowanym) Leningradzie w czasie II w.ś.). Głód był największym nieszczęściem i sprawnym narzędziem kontroli populacji, którą bolszewicy podzielili na kilka kategorii. Jeśli chodzi o przydziały żywnościowe to najbardziej uprzywilejowaną grupą

był aparat partii bolszewickiej i utrzymujący go Red Guard. Otrzymywali oni prawo do 1 funta chleba dziennie, robotnicy ½ funta, pracownicy umysłowi ⅜ funta, a pozostali ⅛ funta.

Bolszewicy w marcu 1918 r. zakazali wolnego handlu, a ich dekrety ustalały pensje i ceny poszczególnych produktów. Wskutek braku jakiegokolwiek doświadczenia nowych "elit" władzy wkrótce następowały przerwy w pracy w przejętych fabrykach i biznesach z powodu braku surowców, czy umiejętności już rozstrzelanych, czy uwięzionych inżynierów, właścicieli i fachowców. W maju 1918 r. w Moskwie ceny żywności przedstawiały się następująco: 1 funt chleba 16 rubli, 1 f. ziemniaków 6 r., 1 f. mięsa 35 r., 1 f. wieprzowiny 70 r., 1 f. koniny 15 r., 1 f. mięsa z psa 5 r., 1 kot 6 r…

Wydaje się, że tak wtedy jak i dziś największym czerwonym płaszczem na bolszewickiego byka jest lokalny patriotyzm, nacjonalizm, religia i poszanowanie rodziny i tradycji. Właśnie te wartości są pierwszym celem ataku bolszewików tak ponad 100 lat temu jak i w dzisiejszej rzeczywistości. Obserwujemy podobny idiotyczny pęd do zniszczenia zastanego porządku świata i zastąpienia go bliżej nieokreśloną utopią przez obłąkanych wizją kompletnej kontroli ludzi pozbawionych zdrowego rozsądku.

Tym razem chcą oni powtórzyć bolszewicki eksperyment w sposób bardziej przygotowany, którego fundamenty zmian obserwujemy już od dawna w edukacji, kulturze, mediach społecznościowych, a nawet w penetrowaniu i rozwadnianiu religii. Stopniowo pod przykrywką obrony praw mniejszości (rasowych, czy genderowych) obserwujemy ograniczanie wolności słowa i cenzura wypowiedzi. Następuje dalsze ograniczanie praw rodzicielskich ("rodzimi terroryści"), wzrost przestępczości, wzmożony przemyt narkotyków i napływ milionów niezidentyfikowanych ludzi przez otwarte granice. Sądy opieszale karzą przestępców, co sprzyja anarchii, zajmują się politycznymi przeciwnikami o innych poglądach (przykład b. prezydenta Trumpa).

To, czy tym razem powiedzie się ich eksperyment zależy dzisiaj od nas, od naszej postawy. Od tego na ile te niszczone przez bolszewie wartości poczynając od rodziny są dla nas ważne. Historia uczy jak kończą się podobne eksperymenty, zaufajmy wiedzy. “Tylko prawda jest ciekawa.” Odrzućmy degenerujące cywilizacyjny dorobek pokoleń lewackie “opium dla ludu”. Dajmy sobie i naszym dzieciom szansę przetrwania w godności. Odrzućmy nadchodzącą wizję cyfrowego niewolnictwa. Pozostańmy ludźmi, obywatelami. Zachowajmy swoje wywalczone przez naszych przodków prawa i wolności, nie stoczmy się do kategorii pędzonego bydła…

Napisałem ten tekst już w Polsce dlatego, że temat jest niezwykle ważny, ale też obiecałem omawianą książkę koledze jeszcze ze wspólnych studiów na UŁ (Marek Goździkowski), którego praca magisterska dotyczyła właśnie bolszewickiej rewolucji i pewnie taka pozycja sprawi mu przyjemność.

Źródło

Handełesy się złoszczą

Ajajajajajajaj! Gewałt! Co to będzie? Tak pięknie rozwijająca się rewolucja komunistyczna może popaść w paroksyzmy, które doprowadzą do recydywy… No właśnie – recydywy czego? Recydywy normalności. Czy ta jedna jaskółka zwiastuje wiosnę znękanej ludzkości, czy też będą to los ultimos podrigos cywilizacji,

po których nastanie noc okrutnego terroru? Tego jeszcze nie wiemy, ale choćby po nożycach, jakie odezwały się po lekkimi uderzeniu w stół widać, że wszystko jest możliwe. Mam tu na myśli Elona Muska, a właściwie transakcję zakupu Twittera. Już wcześniej, to znaczy – od kwietnia br. zaczął skupować akcje Twittera, aż wreszcie, po rozmaitych perypetiach, kupił 100 procent akcji za 44 mld dolarów.

Wydawałoby się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku; on nie ukradł, tylko kupił, a posiadacze akcji mu je sprzedali, a nie oddali, bo ktoś przystawił im do głowy pistolet. Jednak ta transakcja wywołała nie tylko oburzenie, ale i objawy wścieklizny w środowiskach totalniackich, dotychczas ukrywających się pod maską szermierzy wolności, zwłaszcza wolności słowa.

Dotychczas największym wyczynem ścisłego kierownictwa Twittera było zablokowanie konta urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, a jemu nie wolno było nawet jęknąć. Ten incydent pokazuje, że nie tylko w Korei Północnej panuje wolność słowa rozumiała w sposób zgodny z zasadami politycznej poprawności, czyli marksizmu kulturowego, który od 1968 roku odbywa triumfalny pochód przez świat, a przynajmniej tę jego część, w której panoszą się “starsi i mądrzejsi”, od XIX wieku pozostający w awangardzie komunistycznej rewolucji.

Lektura “Zasad Twittera” utwierdza w przekonaniu, że dotychczas można było prezentować tam tylko poglądy i opinie jedynie słuszne, zatwierdzone do dyskursu publicznego przez Sanhedryn, a egzekwowane przez ochotniczy Korpus Rewidentów Cnoty, szczodrze futrowany między innymi przez starego żydowskiego grandziarza finansowego Jerzego Sorosa. Co Soros z tego ma – to sprawa osobna – ale pewne światło rzuca na to opinia agenta brytyjskiego wywiadu w Piotrogrodzie, którą w swoich pamiętnikach “Na skraju imperium” przytacza Mieczysław Jałowiecki. Ten agent, człowiek wykształcony, absolwent Oxfordu, twierdził, że komunizm jest najprostszym sposobem uchwycenia i utrwalenia panowania mniejszości nad większością.

Żydzi i to bez względu na to, czy wierzą w istnienie Stwórcy Wszechświata, czy też uważają opowieści o Nim za "opium dla ludu", są przekonani o swoim przeznaczeniu do sprawowania władzy nad światem i to właśnie jest przyczyną, dla której nawet należący do tej nacji plutokraci wspierają komunistyczną rewolucję. Jak pamiętamy, po odstąpieniu od strategii bolszewickiej, **promotorzy komunistycznej rewolucji, idąc za radą Gramsciego uznali, że jednym z najważniejszych jej celów jest uchwycenie panowania nad językiem, czemu służy rozciągnięcie kontroli nad systemem edukacyjnym, przemysłem rozrywkowym i mediami.** Ponieważ głupie goje nawsadzały do swoich konstytucji rozmaite gwarancje, między innymi – gwarancje wolności słowa – to trzeba je unieważniać za pośrednictwem regulaminów, zarówno na Twitterze, jak i na Youtube, którym kierują cukerbergi. W ten sposób stworzony został pozór, że nawet mechanizmy rynkowe zostały wprzęgnięte w służbę rewolucji.

Tymczasem wydaje się, że trafiła kosa na kamień, bo Elon Musk jest zwolennikiem wolności słowa ograniczanej jedynie ustawodawstwem państwowym, a nie regulaminami ustanawianymi przez firmowe sanhedryny. Toteż jeszcze tego samego dnia, kiedy stał się właścicielem Twittera, zaczął wywalać na zbity łeb logofagów, którzy uwili tam sobie nisze ekologiczne i sięgnęli – jak to nazywa żydowska gazeta dla Polaków – po rząd dusz, chociaż spora ich część uważa, że żadnych "dusz" nie ma, a w każdym razie – że oni ich nie mają. Skoro tak, to walka o "rząd dusz" toczy się o zapanowanie nad umysłami tych, którzy do posiadania duszy się przyznają, żeby przerobić ich na tak zwany "nawóz historii". Jak wspomniałem, wydawalo się, że wszystko zmierza w tym właśnie kierunku, a tymczasem ten cały Musk wywinął taki numer!

Toteż nic dziwnego, że jejmość po przejściach, wśród których jest też epizod kryminalny, czyli pochodząca ze Słowacji komisarz UE, pani Vera Jurova, wyraziła z tego powodu głębokie zaniepokojenie, bo jużci – Unia Europejska to nic innego, jak

IV Rzesza, która – podobnie jak Rzesza III – jest państwową formacją rewolucyjną. Podobieństwo to wyraża się m.in. w wykorzystaniu dla potrzeb rewolucji instytucji unijnych, podobnie jak z państwowymi instytucjami niemieckimi robił wybitny przywódca socjalistyczny Adolf Hitler. Nawiasem mówiąc, znajdującą się w "Dziennikach" Goebbelsa pod datą 1943 r. rekapitulację przemówienia Hitlera na zjeździe gauleiterów NSDAP, można śmiało uznać za manifest, pod którym bez zastrzeżeń mogłyby podpisać się dzisiaj wszystkie europejsy. O ile pani Vera Jurova tylko głęboko się niepokoi, to biegający po Krakowie za filozofa pan prof. Jan Hartman, nie posiada się z oburzenia, w którym "z obfitości serca usta mówią", to znaczy – nie tyle "mówią", co bluzgają jadem pogardy i nienawiści. Oto, co napisał: *"Musk ostatecznie kupił tt. Bydło wszelakie, naziole, fanole, łgarze, zboki, świry, trolle, mitomani, agenci, zwykli idioci i płatni potwarcy triumfują. Serdeczne gratulacje, hołoto!"* Tak przemówił szermierz wolności i tolerancji. Tak wylazła z "filozofa" stara świnia totalniacka, zaprawiona żydowskim poczuciem wyższości. Skąd u diabła się ono wywodzi? "Z miszpuchy cycełesowatej"?

Warto przypomnieć, że pan prof. Hartman, co się przedstawia, jako "agnostyk i liberał" ("***zgoda, ja mogę być leberał, tylko wy o tem mnie powiedzcie"*** – deklarował towarzysz Szmaciak), był jednym z założycieli żydowskiej jaczejki pretensjonalnie mianującej się "Zakonem Synów Przymierza". W jakie "przymierze" mogą wierzyć "agnostycy" – a warto dodać, że innym założycielem był też biegający za profesora Jan Woleński, który tak naprawdę nazywa się Hertrich, co to za komuny był działaczem Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli? "Agnostycy" to jeszcze -jeszcze – ale "ateiści"? Oni mogą chyba wierzyć tylko w przymierze dupy z batem – bo niby w cóż innego? No i oczywiście – w szmalec, zwłaszcza w sytuacji, gdy za "ateizm" wtedy jeszcze nikt nie wybulał. Typowa tandeta żydowskich handełesów – no ale właśnie teraz oni mają okres dobrego fartu.

Oczywiście do czasu, jednak o tym jeszcze najwyraźniej nie wiedzą.

Źródło

Państwo tekturowe

Jest bardzo wiele poważnych problemów, którymi nie zajmuje się państwo ani jego instytucje stwarzając przez to sprzyjające warunki do poważnych przestępstw. Takim problemem są na przykład przestępstwa związane pośrednio z transplantacją narządów oraz definicją tak zwanej śmierci mózgowej, a przede wszystkim ich ciemna liczba. Problemy te omawiane są niekiedy w ścisłym gronie specjalistów. Udało mi się wcisnąć na taką konferencję zorganizowaną przez stowarzyszenie lekarzy pod patronatem biskupa Hosera. Atmosfera na sali była gorąca, szczególnie, że obecny był i zabrał głos pan Terlecki, ojciec dziewczynki u której po upadku z konia stwierdzono śmierć pnia mózgu czyli śmierć mózgową i przeznaczono ją do rozbioru na części zamienne. Ojciec wyrwał dziewczynkę z rąk oprawców w białych fartuchach i powierzył jej leczenie słynnemu profesorowi Talarowi. Profesor wybudził dziewczynę ze śpiączki, skończyła ona studia, wyszła za mąż, urodziła dziecko i jest całkowicie zdrowa.

Awanturę wywołało moje proste pytanie: „jeżeli osoby od których pobiera się narządy uważa się za zmarłe dlaczego

znieczula się je przed przeprowadzeniem zabiegu?”. Kilku lekarzy z lobby transplantologicznego zarzuciło mi kłamstwo i opowiadanie bzdur. Znalazł się jednak jeden uczciwy, który odpowiedział: **„znieczula się, żeby zwłoki nie fikały w czasie operacji, bo to rozprasza lekarza”.** Nie chcę wdawać się w rozważania na ten temat, bo nie jestem specjalistą. Interesująca jest dla mnie natomiast omerta dotycząca tej bulwersującej sprawy. W mediach brak jest jakichkolwiek informacji na temat handlu narządami, przestępczego pobierania tych narządów od uprowadzonych osób, oraz łapownictwa związanego z walką o miejsce w kolejce do transplantacji. Nie wiadomo też czy tymi i podobnymi przestępstwami zajmują się w ogóle służby państwowe.

Innym poważnym przestępstwem, którym zupełnie nie interesuje się państwo są wyłudzenia nieruchomości od starych bezradnych osób przebywających, często z wyroku sądu rodzinnego, w domach opieki. Osoby, które nie mają własnej rodziny są zupełnie bezradne wobec oszukańczych praktyk, z którymi się spotykają. Zmuszane są na przykład do podpisywania pełnomocnictw, na podstawie których oszuści sprzedają ich mieszkania. Zdarzały się nawet przypadki nakłaniania staruszków do małżeństwa z podstawioną osobą. Znana dobra adwokatka powiedziała mi, że po ukończeniu siedemdziesięciu lat obywatel jest w Polsce praktycznie ubezwłasnowolniony . Policja i prokuratury lekceważą skargi wiekowych ludzi traktując je jako starcze urojenia. Tak zwana afera reprywatyzacyjna też byłaby niemożliwa gdyby nie ciche przyzwolenie służb państwowych na jawne złodziejstwo i bez udziału w nim notariuszy i sędziów.

Służby państwowe prezentują całkowite *désintéressement* w kwestii niezwykle popularnych obecnie oszustw, które polegają na „wkręceniu” naiwnych i uprzejmych osób w nieistniejącą umowę na podstawie nagranej i zmanipulowanej rozmowy telefonicznej. Adwokat radził mi żeby na każdą telefoniczną propozycję odpowiadać „nie, nie, nie” i ani słowa więcej. Znam młode osoby, które odpowiadają w bardziej zdecydowany sposób,

ale z przyczyn obyczajowych wolę tego nie cytować.
Jeżeli naiwna osoba pozwoli nagrać swoje grzecznościowe wykręty w rodzaju: „ muszę się zastanowić, proszę jeszcze raz zadzwonić” łatwo może stać się ofiarą naciągaczy. Wystarczy aby taki naciągacz zgłosił roszczenie do „ rozgrzanego sądu” i uzyskał nakaz płatniczy aby doprowadzić do licytacji nieruchomości rzekomego kontrahenta. Nieszczęsny rzekomy kontrahent może być również nękany przez różnych specjalistów od windykacji i komorników. Oszustwa te nie byłyby możliwe bez współdziałania „aparatu niesprawiedliwości” niesłusznie zwanego w Polsce aparatem sprawiedliwości. Jakiego orzeczenia można zresztą oczekiwać od sędziego kleptomana złapanego na nałogowych kradzieżach elektroniki w sklepach, albo od sędziego, który bezceremonialnie podwędził (teraz podobno mówi się *zajumał*) starszej osobie w sklepie 50 złotych, czy od sędzi która zostawiła bez pomocy potrąconego przez siebie motocyklistę? Z kim się będą tacy sędziowie solidaryzować – ze złodziejem czy z okradanym? A przecież są według obowiązującej i forsowanej przez UE wykładni niezawiśli i nietykalni, a ich wyroki nie podlegają dyskusji.

Kolejny proceder którym powinny zająć się służby państwowe to internetowa sprzedaż medykamentów. Rzekomych idealnych środków na porost włosów, na potencję, wspaniałych preparatów odchudzających, leczących nowotwory, a nawet środków poronnych. Lekarze i farmaceuci rejestrują wysoką liczbę zatruć takimi preparatami gdyż wchodzą one często w interakcję z innymi przyjmowanymi przez pacjenta lekami. Preparaty te są bez przeszkód reklamowane w tak zwanych mediach społecznościowych a nawet w mediach głównego nurtu.

Liberalna demokracja widzi państwo wyłącznie w roli „nocnego stróża” to znaczy w roli stróża praworządności. W liberalnej demokracji państwo poprzez swój system prawny ma pilnować żeby obywatele nikogo nie oszukiwali i nie byli oszukiwani. Reszta jest kwestią dobrowolnej umowy pomiędzy niezależnymi jednostkami. Właśnie tej minimalnej roli państwo polskie bez

wątpienia nie pełni. Angażując się w redystrybucję dóbr zamienia się powoli w państwo socjalne czy wręcz socjalistyczne oddając przy tym walkowerem najistotniejsze zadania.

Państwo socjalistyczne jak wiadomo widzi swoją rolę we wtrącaniu się w prywatne życie obywateli. Chce regulować ich relacje z dziećmi, wyznaczać standardy bytowe, których niedotrzymanie powoduje odbieranie dzieci, decydować o ich edukacji i sposobach leczenia, czyli chce wtrącać się w dziedziny zarezerwowane dla rodziców. Państwo które zaangażowało się ostatnio w przymusowe leczenie i szczepienie obywateli cenzurując jednocześnie wypowiedzi podważające sensowność i prawidłowość tych działań zdecydowanie grawituje w kierunku państwa socjalnego. Dla wszystkich byłoby jednak lepiej gdyby państwo pełniło skutecznie rolę „nocnego stróża”

Izabela Brodacka

Przepędźmy „lesbijkę” Velmę i czarnoskóre syrenki

Zachodni Internet obiegła ostatnio informacja, jakoby w najnowszym filmie o przygodach psa Scooby-Doo, jedna z głównych bohaterek tej jankeskiej kreskówki – niejaka Velma, miała zostać „ujawniona” jako „lesbijka”. Nie jest to

oczywiście pierwszy tego rodzaju przypadek w jankeskiej popkulturze: odniesieniami do seksualnej patologii w ostatnich latach „inkrustowany" jest praktycznie każdy produkt przemysłu filmowego z USA.

Sączenie trucizny

Nie ma sensu rozwodzić się tu nad faktami wielokrotnie już podnoszonymi przez konserwatywnych krytyków tego procederu. Nieustanne epatowanie patologią ma na celu znieczulenie wobec niej odbiorców przekazu, przyzwyczajenie ich do patologii i oswojenie z nią. Nie ma sensu tej tezy udowadniać, ponieważ do takich właśnie intencji przyznają się sami autorzy epatowania patologią i ich liberalni i socjaldemokratyczni kibice.

Powtórzeniem truizmu będzie też przypomnienie tu, że aksjologiczne zrównanie zachowań nieadaptacyjnych (np. zboczeń seksualnych) z adaptacyjnymi relatywizuje wartość tych pierwszych i w konsekwencji osłabia przywiązanie do nich. Nie jest przypadkiem że rozkład męskości, kobiecości, rodzicielstwa i małżeństwa idą w parze z propagowaniem patologii przez zalewającą nas zachodnia popkulturę.

Zwróćmy jednak uwagę, że problem z zachodnią popkulturą nie polega jedynie na epatowaniu zboczeniami – obecnie też, jak widać, najmłodszych. Do kategorii promowania patologii zaliczyć też bowiem wypada zalewanie nas od lat scenami seksu, wątkami promiskuityzmu, nagością oraz propagowanie bezwstydu. Dziś System znalazł się na etapie demoralizowania naszych dzieci, wcześniej jednak zdemoralizował (nauczył bezwstydu i rozwiązłości) nasze kobiety, wszystko to zaś było możliwe, gdyż u samego początku my-mężczyźni zdemoralizowaliśmy się sami, nie szukając już spełniania w budowie i prowadzeniu rodziny lecz w rozpuście i hedonizmie.

Wymienione tu motywy wywierają na prężność i zdrowie rasy wpływ równie korozyjny jak propagowanie zboczeń. Kto wie, czy nurt ten nie jest nawet bardziej niebezpieczny, ponieważ

obyczajowe rozprzężenie, zamykające się w granicach właściwie ukierunkowanych popędów, jest dla zdrowego psychoseksualnie człowieka bardziej kuszące i łatwiej przyswajalne.

Degeneracja rasy

Skutkami takiego rozprzężenia jest rozkład społeczeństwa z jego strukturami i instytucjami oraz rozkład osoby ludzkiej, która traci „wewnętrzną sterowność” i „dezagreguje” się, gdy jej psychika i cielesność tracą umocowanie na duchowej osi metafizycznej, psychika i wola degenerują się zaś i stopniowo zanikają, osunąwszy się ku czysto cielesnym odruchom i popędom.

Produktami demoralizacji przez System są więc słabi, mięczakowaci i całkowicie zewnątrzsterowni mężczyźni. Są nimi również słabe, pozbawione poczucia godności i własnej wartości kobiety. Ani ci pierwsi ani te drugie nie są organicznymi, wewnętrznie zintegrowanymi i samosterownymi osobami. Nie są zatem zdolni do reprodukcji demograficznej, materialnej ani kulturowej. Wewnętrznie zdezorganizowana i „niestabilna” jednostka nie może stać się oparciem, wzorem ani przewodnikiem dla innych. Niemożliwy staje się proces wychowania, spłodzone dzieci wyrastają więc na pod względem osobowym kalekie, niedorozwinięte lub zwyrodniałe.

Nie mogą komponować zatem organicznego społeczeństwa. Dotknięty taką demoralizacją etnos traci swoją prężność, dynamizm, zdrowie i siłę. Dokonuje się jego swoisty „kolaps” wewnętrzny, załamanie się jego wewnętrznej struktury duchowej, w następstwie czego zanika jego żywotność i dany lud stopniowo obumiera, wyczerpując z czasem także swoje siły w zakresie płodności i wytwórczości materialnej oraz myśli. Nieprzypadkowo, będąca obecnie na tym etapie zachodnia Europa szczycić się może wyraźnie mniejszą niż jeszcze wiek temu liczbą patentów, nagród Nobla, wynalazków, czy wielkich firm i znanych marek.

„Melting pot”

Kombinując tymczasem poniekąd dotychczas poruszone wątki, stwierdzić należy, że motywy rozkładowe sączone nam przez zachodnią popkulturę nie ograniczają się bynajmniej do sfery erotyki, obyczajowości i moralności seksualnej. Od kilku co najmniej lat epatowani bowiem jesteśmy nachalną propagandą etnicznego metysażu. W jankeskiej kinematografii mamy już czarnoskórych bogów greckich i germańskich, mamy ciemnoskóre postaci z europejskiej mitologii (syreny, elfy), w Polsce – gdzie ciemnoskórych obecnych jest bardzo niewielu – mamy wszechobecne plakaty, billboardy, reklamy i okładki czasopism z ciemnoskórymi lub wręcz zawierających mniej czy bardziej wyraźne sugestie relacji seksualnej pomiędzy czarnoskórym mężczyzną a kobietą o białej skórze (praktycznie nigdy odwrotnie).

Słabe kobiety

Innym motywem do którego wielu z nas już niestety „przywykło”a przed którym warto przestrzec, jest epatowanie nas w jankeskiej kinematografii i grach komputerowych postaciami „silnych kobiet”, występujących zresztą zazwyczaj na tle słabych mężczyzn. Ta feministyczna inwersja przeniknęła już tak głęboko, że reprodukować ją zaczęli rodzimi twórcy „grafik patriotycznych”, nadruków na koszulkach, a nawet młodzieżowe organizacje nacjonalistyczne i grupy rekonstrukcyjne, posługujące się motywami (mocno zazwyczaj obnażonych) kobiet przebranych za żołnierzy i w tego typu aranżacjach fotografując też swoje działaczki.

Wyżej opisany fenomen maskulinizacji kobiet jest zresztą jedynie aspektem odejścia od separacji płci, czego następstwem musiały stać się oczywiście stopniowa osmoza „genderów” i będące jej rewersem stopniowe zanikanie odrębnych tożsamości płciowych. Finałem oczywiście nie jest wychowanie „silnych kobiet”, tylko bezforemny i wewnętrznie zatomizowany tłum

zagubionych, słabych kobiet i mężczyzn, pozbawionych oparcia w swojej tożsamości.

Siłę buduje się bowiem nie poprzez odejście od tożsamości własnej na rzecz udawania kogoś innego, tylko poprzez pogłębienie własnej tożsamości i jej pielęgnację. Dobry kierunek wskazuje tu współczesnym kobietom choćby jungowska psycholog i badaczka mitów Clarissa Pinkola Estés w swojej najnowszej książce „Oswobodzenie Silnej Kobiety", będącej swoistym hymnem na cześć Wielkiej Matki (odnajdywanej w figurze Matki Boskiej z Guadelupe), czy też ewokacją tego archetypu (jej poprzednie prace – „Biegnąca z wilkami"oraz „The Dangerous Old Woman" odnoszą się odpowiednio do archetypów Dzikiej Kobiety-dziewczyny-kobiety „białej"i Wiedźmy-Staruchy-kobiety „czarnej").

Wschód przeciw Zachodowi

Formułując odpowiedź na wyzwanie rzucone nam przez westernizację i będące jej składową treści rozkładowe, nie możemy się jednak ograniczać do wskazania tego, co słuszne. Wyzwanie to bowiem jest wyzwaniem kompleksowym, rzucanym w różnych formułach z różnych krajów kolektywnego Zachodu. Najpoważniejszym jest oczywiście wyzwanie jankeskiej popkultury, będącej w istocie nurtem antykulturowym. Nie zapominajmy jednak, że patologia (szczególnie seksualna) jeszcze większe natężenie i wyższy poziom zwyrodnienia osiąga we wlewających się do naszego kraju, co prawda dużo mniejszymi strumieniami, kulturach francuskiej i japońskiej. Erotomańskie i matriarchalne treści od dekad są treścią popkultury włoskiej. Największym „eksporterem" relatywistycznej antyfilozofii i idei są zaś dzisiejsze Niemcy i cała „antyfaszystowska" zachodnia lewica.

O ile zatem w odniesieniu do przestrzeni światopoglądowej czy tym bardziej naukowej nie jestem zwolennikiem cenzury, o tyle zasadna byłaby, moim zdaniem, na poziomie państwowym cenzura

obyczajowa oraz mająca chronić treści naszej kultury i język przed splugawieniem i zanieczyszczeniem przez Zachód. Cenzurę taką (w rożnym natężeniu i o różnym zasięgu) stosują wszystkie dążące do emancypacji lub zachowania swojej niezależności od Systemu i tożsamości cywilizacyjnej ośrodki siły: państwa islamskie, Indie, Chiny, Indonezja, niepodległa Korea, a wycinkowo nawet Rosja i Francja (ustawa Taubona).

Po drugie, niewątpliwie „ustawione do pionu" muszą być zachodnie (choć zarazem działające w skali globalnej) korporacje i platformy społecznościowe, nagminnie depczące polską aksjologię i ograniczające swobodę debaty publicznej i demonstrowania zdrowego światopoglądu przez narzucanie zachodniej poprawności politycznej i propagowanie zachodniej antykultury. Przykłady (świetnie opisane przez Shoshanę Zuboff) Unii Europejskiej i Chin ale też państw takich jak Australia, Kanada czy Niemcy, pokazują że rzekomo wszechpotężne korporacje transnarodowe zaskakująco łatwo ulegają woli państw. Giganci tacy jak Facebook czy Google szybko idą na kompromisy wobec zdecydowanie wyrażonej woli politycznej, popartej odpowiednią kampanią informacyjną. Jeszcze łatwiej idzie z podmiotami z bardziej tradycyjnych gałęzi gospodarki, którym choćby Pekin bez problemu dyktuje warunki działania na swoim rynku lub ją całkowicie blokuje. Gdyby UE nie znajdowała się pod wojskowo-politycznym butem USA mogłaby to robić równie skutecznie.

Nawet jednak w skali państwa narodowego, gdyby choćby rząd PiS miał ułamek tej woli politycznej którą ma choćby rząd Węgier, poradziłby sobie różnymi Fundacjami Sorosa, dyktatem jankeskich koncernów farmaceutycznych, uniemożliwiłby kłamliwą propagandę jankeskich firm szczepionkowych, czy nie pozwoliłby Facebookowi dyktować co Polacy mogą na nim pisać w swoim kraju. Niewątpliwie jednak, siła głosu politycznego wobec kapitalistycznych potentatów wzrasta wprost proporcjonalnie do siły nabywczej danego rynku. Polska jest państwem średniej wielkości, zatem nawet bogacąc się i zachowując stabilność

demograficzną, nie osiągnie nigdy „masy ciążącej” porównywalnej do imperiów-cywilizacji pokroju Indii lub Chin, wobec których zachodnie korporacje okazują się bezbronne.

W tym kontekście, skoro zachodnia Europa jest, jak wspomnieliśmy, jednym ze źródeł rzuconego nam wyzwania nihilizmu, znaczenia nabiera eurazjatycka konstrukcja pankontynentalna. Gdyby Polska znalazła się w przestrzeni gospodarczej, ale też infrastrukturalnej, komunikacyjnej i politycznej eurazjatycko-azjatyckiej masy lądowej (Szanghajska Organizacja Współpracy, Nowy Jedwabny Szlak, Azjatycki Bank Rozwoju itp.), można by myśleć o wielostronnych porozumieniach wymierzonych w dyktat zachodniego kapitału i mających stworzyć kontynentalną przestrzeń iinformacyjno-cywilizacyjną chronioną przez zachodnimi prądami rozkładowymi.

Gdyby udało się wkomponować nasz kraj w tę wielką azjatycką i wschodnią przestrzeń, rozciągającą się gdzieś od Odry po Władywostok i półwysep koreański oraz od śródziemnomorskich wybrzeży Turcji i Syrii oraz półwyspu arabskiego po Nową Gwineę, możliwe stałoby się powołanie alternatywnych dla jankeskiego Internetu sieci informacyjnych, komunikacyjnych, rozliczeniowych etc. Jakiegoś alter-Internetu, alter-Oscarów, alter-Nobli, alter-Facebooka. Zaistniałyby po prostu odpowiednie warunki co do skali. Dlatego właśnie geopolitycznie musimy popierać projekt eurazjatycki.

Uniezależnienie się od Systemu

Do realizacji tych wszystkich rozwiązań musielibyśmy jednak zdobyć władzę polityczną w państwie. Dopóki tak się nie stanie, stosować powinniśmy – z konieczności mniej szczelną – kwarantannę osobistą. Telewizji nie musimy oglądać. Nie musimy wykupować abonamentu Netflixa. Nie musimy w ogóle oglądać współczesnej zachodniej kinematografii ani czytać propagowanej przez establishment zachodniej (post)literatury. Nie musimy uczestniczyć ani w zdegenerowanej zachodniej popkulturze, ani

w równie zdegenerowanej zachodniej kulturze wysokiej. Nie musimy nawet mieszkać w miastach-mrowiskach by być tam urabiani na człowieka ściółkowo-klatkowego w pluszowych klatkach konsumpcjonizmu i poprawności politycznej.

Na szczęście, wciąż niezakazane i dostępne pozostają dzieła kultury i popkultury z czasów gdy nie była ona jeszcze tak zdegenerowana jak dziś. Co prawda, coraz trudniej do nich dotrzeć, coraz częściej też próbuje się ich jednak zakazywać (książki Karola Maya w Niemczech) lub zniekształcać wedle współczesnych wymogów („W pustyni i w puszczy", cykl o Tomku Wilmowskim w Polsce). Internet wciąż jednak nie jest ściśle kontrolowany i zachowały się w nim wystarczające zasoby klasycznej kultury zachodniej, by dało się do nich dotrzeć – do filmów, książek, dzieł sztuk pięknych. Jest ich wystarczająco dużo, by życie zająć sobie obcowaniem z tym co nas wzbogaca, a nie z tym co nas truje.

Nie należy poddawać się presji FOMO (Fear of Missing Out) i bać się ignorowania wytworów współczesnej degrengolady – „nie bycia na bieżąco". Znajomość klasyki, bez konieczności podpierania się doświadczeniami z nurzania się w kloace współczesnej antykultury, wbrew temu co się nam wmawia, zapewnia jak najbardziej status „człowieka światowego" i osoby kulturalnej, pozwalając odpowiednio funkcjonować nawet we współczesnym towarzystwie. Należy za to uczyć się języków, by móc dokopać się do tego, do czego dotrzeć warto. Przynajmniej, dopóki w Systemie pozostają jeszcze niezałatane szczeliny.

Wyższym poziomem zaawansowania będzie oczywiście dotarcie do dzieł autentycznie tradycyjnych – nie „klasycznie-zachodnich" ale właśnie tradycyjnych. Wyjście z zaścianka cywilizacji zachodniej, by zapoznać się z dziedzictwem ludzkości. Mity, wielkie dzieła filozofii i literatury, choćby takie jak te wydawane niegdyś w naszym kraju w serii „Bibliotheca Mundi", są ogólnie dostępne w Internecie w różnych językach. Dotrzeć udaje się też niekiedy do dzieł kinematografii krajów Europy Wschodniej (nie tylko Rosji ale też Macedonii, Bułgarii itd.),

Iranu, Turcji itp. Podziwiać możemy – w Internecie, w książkach lub podczas podróży – dorobek sztuk pięknych i często równie kunsztownej sztuki użytkowej różnych kultur i cywilizacji tradycyjnych. To wszystko bardziej warte jest naszego czasu, niż trucie się współczesną jankeską i w ogóle zachodnią popkulturą.

Największa wartość miałoby oczywiście samodzielne tworzenie sztuki, restytucja tradycyjnych sztuk, rytuałów i rzemiosł. Coś, co choćby w Anglii historycznie animował William Morris i jego Arts and Crafts Movement, współcześnie zaś – przez większość swego życia – obecny król Wielkiej Brytanii. Nie musi to być, rzecz jasna, od razu sztuka wysoka, jeśli komuś nie staje talentu. Wystarczy niekiedy wyrzeźbić posąg Świętowita w drewnie jabłoni. Albo zrobić etnicznej wycinankę lub haft. Jak powiada popularny ostatnio „coach" Jordan Peterson, fundamentalną zmianę zacząć należy od „posprzątania własnego pokoju".

„Ręce precz od naszych dzieci!"

To ostatnie – „uprawa" i wspieranie tradycyjnej kultury „ludowej", wyrastającej oddolnie, szczególnie ważna jest w kontekście ochrony naszych dzieci przed demoralizacją zachodnimi treściami i epatowaniem zachodnią patologią. W społeczeństwach archaicznych ludzie nie byli przecież „pozbawieni dostępu do dóbr kultury", tylko sami tę kulturę tworzyli, żyli niejako w niej zanurzeni. Dzieci zazwyczaj naśladują rodziców i inne ważne osoby ze swojego otoczenia, tak więc odciągnąć je od zachodniej degeneracji można, będąc dla nich przewodnikiem i pierwszym mistrzem po świecie kultury we właściwym tego słowa znaczeniu.

Powyższe nie zmienia przy tym, że na niwie narodowej naszym hasłem wobec wszystkich Netflixów, czarnoskórych syren, propagowania seksu białych kobiet z Murzynami itp. powinno być niezmiennie „Ręce precz od naszych dzieci!"oraz „Pedofile,

pederaści – to Zachodu entuzjaści!”. Problem należy nagłaśniać w publicystyce, wystąpieniach publicznych, kontaktach z posłami („naszymi reprezentantami”), w środkach masowego przekazu, ale też w pracy organicznej we własnych rodzinach i społecznościach lokalnych.

W ostatecznym rachunku nie unikniemy rozstrzygnięć politycznych (konieczny jest Antyliberalny Przełom), nawet bowiem jeśli będziemy robić uniki przed Systemem, prędzej czy później i tak on nas dopadnie. W takiej jednak mierze jaka jest możliwa, należy od Systemu się uniezależniać i odrywać, budując własną autonomiczną bazę materialną i sieci informacyjne.

Dużo łatwiej robić to przy tym na wsi, niż w miejskim ludzkim mrowisku. Na wsi istnieje bowiem szansa „uprawy” i „wyhodowania” organicznej społeczności, podczas gdy miasto może być tylko ojczyzną „samotnego tłumu” i zagubionych w nim jednostek, samotnie wyrębujących sobie pośród tego tłumu drogę, licząc że gdzieś-tam są jeszcze inni, którzy być może robią to samo.

Ronald Lasecki

Harari obnażony

– Jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany

i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną – mówi DoRzeczy.pl o trylogii Yuvala Noaha Harariego prof. Adam Wielomski.

Pańska nowa książka poświęcona trylogii Yuvala Noaha Harariego jest prawdopodobnie pierwszą na świecie pracą kompleksowo analizującą myśl izraelskiego historyka, a zarazem bliskiego współpracownika Klausa Schwaba z Davos. Czy jest sens poddawać naukowej analizie to, co Pan sam nazywa „opowieścią Harariego", odpowiadającą bardziej dyletanctwu naukowemu niż rzeczywistej nauce?

Wielu naukowców, którzy powinni dać odpór ideologii tworzonej przez Harariego uważa, że jest to dyletant i nie podejmuje z nim polemiki. W moim przekonaniu pierwszymi polemistami powinni być dominikanie lub jezuici, czyli członkowie zakonów powołanych do walki z błędami dotyczącymi wiary, sensu i istoty świata. Oni powinni pisać dzieła o tytule „Adversus Harrari", „Summa contra Harrari", etc. I gdzie są te książki? W drugim rzucie polemistów powinni znaleźć się filozofowie zajmujący się naturą ludzką, której istnienie izraelski ideolog neguje. Jednak Harari jest konsekwentnie ignorowany, ponieważ uchodzi za zideologizowanego ignoranta, którego prace są na bakier zarówno z naukami o człowieku jak i z klasyczną metodologią badawczą, lecz podobają się masom. Dlatego określany bywa mianem „popnaukowca".

Poniekąd rozumiem to stanowisko, jednak jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną. Filozofowie i teologowie, którzy nie wchodzą dziś w polemikę z Hararim, sto lat temu z tych samym powodów odmawiali wejścia w polemikę z „Mein Kampfem" Adolfa Hitlera i „Mitem XX wieku" Alfreda Rosenberga, argumentując, że ich poglądy rasowe są nienaukowe i dyletanckie. A mimo to „Mein Kampf" i „Mit XX wieku" odpowiadają intelektualnie za śmierć kilkudziesięciu milionów ludzi. Dlatego pogląd błędny od przysłowiowego A do

Z, lecz społecznie nośny, musi stać się obiektem polemiki, ponieważ brak reakcji zachęca błąd do panoszenia się. Kościół katolicki zawsze uczył, że nie istnieje „wolność dla błędu”. Skoro nie możemy dziś książek izraelskiego badacza wprowadzić na Index, ocenzurować i spalić ich na stosie, to trzeba dokonać ich rozbioru intelektualnego i przyprzeć do muru ich autora krzyżowym ogniem pytań z logiki, filozofii, historii i nauk doświadczalnych.

W samym tylko języku angielskim sprzedano ok. 25 milionów jego książek! Ktoś to kupuje i czyta. W sumie Harari pisze do, jak to się w Polsce mówi, „młodych i wykształconych z wielkich miast”, a także do pracowników wielkich korporacji. W swoich książkach gruntuje w nich fundamentalne przekonania, że 1/ Boga nie ma; 2/ wszelka tradycja i tożsamość są ułudą; 3/ państwa narodowe są ułudą; 4/ agenda LGBT jest zgodna z nauką; 5/ wielkie korporacje powinny objąć władzę polityczną nad światem i praktycznie zmonopolizować własność; 6/ właściciele korporacji jako jedyni mają prawo do życia z tej racji, że są nieprawdopodobnie bogaci; 7/ pozostali ludzie powinni zostać sprowadzeni do rangi proletariatu czy helotów, zostać zinfantylizowani i sprowadzeni do roli graczy w e-przestrzeni; 8/ gdy wielkie korporacje będą rządzić tym wielomiliardowym proletariatem, to wszyscy będziemy szczęśliwi, a system ten będzie „naukowy”. Czytelnicy Harariego wiele z tych poglądów już wyznają bez jego książek, lecz on je utrwala, wtłacza im je do głów i naucza, że świat w którym rządzić będzie garstka najbogatszych ludzi, w dodatku genetycznie zmodyfikowanych, nad miliardami pariasów będzie fajny i sympatyczny, gdyż rzekomo nikt tak nie zadba o nasze szczęście jak Bill Gates i Mark Zuckerberg. Jeśli spojrzymy na miliony młodych ludzi przykutych od rana do wieczora do swoich smartfonów, to oni właściwie już tę paranoidalną koncepcję w praktyce wyznają! W tej sytuacji politolog i badacz myśli politycznej – którym jestem – nie może powiedzieć, że to pogląd błędny i szkoda mi czasu, aby się tymi głupstwami zajmować! Te błędy szerzą się każdego dnia

dookoła, a Harari jest ich prorokiem!

W Pańskim opisie projektowanej przez Harariego Rasy Panów możemy przeczytać: „Jeśli ktoś z Czytelników już poczuł się przyszłym bogiem pod wpływem tych futurystycznych opisów, to przypominamy, że bogoczłowieczeństwo nie będzie dla każdego. (…) Przyszli nadludzie oddzielą się od ludzi, ukonstytuują najpierw otwartą na nowych członków oddzielną elitę najbogatszych i udoskonalonych, potem wydzielą się w odizolowany prawnie stan społeczny (z warunkową możliwością awansu dla nowobogackich), na końcu w zamkniętą kastę (gdzie awans przestanie być możliwy), a ostatecznie przeobrażą się w oddzielny gatunek, który nie będzie chciał, a może nie będzie już mógł krzyżować się z ludźmi i płodzić z nimi potomstwa". Czy z tego typu wizjami Harari to tylko cynik w służbie napędzania interesów i wpływów gigantów z Doliny Krzemowej, czy może „prorok nowego świata", jak czasem zwą Harariego, rzeczywiście uchyla nam tajemnice globalistów dotyczące ludzkości?

Doszliśmy do istoty koncepcji Harariego. Podobnie jak naziści, także i ten izraelski ideolog uważa, że nie istnieje natura ludzka, ponieważ człowiek jest skutkiem ewolucji opisanej przez Darwina. Dlatego też możemy wziąć w ręce nasz genom i pokierować tą ewolucją, aby ją przyśpieszyć. Naziści chcieli tego dokonać za pomocą eugeniki i fizycznej likwidacji ras i narodów uznanych za ewolucyjnie niższe i gorsze. Harari chce do tego wykorzystać obecne i przyszłe zdobycze nauki, szczególnie inżynierii genetycznej, biochipów, dorabiania sztucznych organów i inwazyjnych metod udoskonalania naszego mózgu. Inaczej niż naziści także widzi przyszły Herrenvolk, czyli rasę panów. Nie będą nią Niemcy, lecz zupełnie międzynarodowa grupa najbogatszych ludzi, których będzie stać na nieprawdopodobnie drogie operacje na genomie i sztuczne wspomaganie pracy mózgu. W ten sposób miliarderzy – właściciele wielkich korporacji i finansiści – przekształcą się w nadludzi. Będą żyli po kilkaset lat, dopóki tylko będzie

funkcjonował ich mózg, wymieniając pozostałe organy i części ciała na nowe. Pozostali ludzie żyć będą tak jak dotąd, czyli wedle możliwości klasycznej medycyny. Jednak żyjący kilkakrotnie dłużej Herrenvolk, już w punkcie startowym złożony z miliarderów, dzięki sztucznie podwyższonej inteligencji i możności zbierania doświadczeń nie przez kilkadziesiąt lecz przez kilkaset lat, stopniowo obejmie całą władzę polityczną i przejmie prawie całą własność na ziemi, organizując życie „podludzi", czyli ludzi takich jak my, sprowadzonych do roli prekariatu, proletariatu czy też helotów (określenie dla naszych dzieci każdy może sobie wybrać sam). Docelowo mają powstać dwa gatunki, które nie będą mogły się krzyżować, czyli coś w rodzaju niemieckich Herrenvolk i Untermenchen. Oto esencja ewolucjonizmu Harariego, który przyszłego nadczłowieka w sposób charakterystyczny określa mianem „Homo deus", czyli pojęciem Bóg-człowiek, które teologia chrześcijańska rezerwuje tylko i wyłącznie dla Syna Bożego!

Na ile Harari trafia w próżność miliarderów z Doliny Krzemowej i z Davos, a na ile opisuje autentyczne marzenia tych ludzi, którym wydaje się, że niedługo będzie można sobie kupić status członkowski w Herrenvolku i naturę Syna Bożego? Oczywiście, trudno mi tutaj jednoznacznie wyrokować. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że publicznie zachwalają jego koncepcje Bill Gates, Mark Zuckerberg, a Klaus Schwab już dwukrotnie zaprosił go z referatem na zloty globalistów do Davos. Bez wsparcia mediów elektronicznych z Doliny Krzemowej Harari miałby dziś status jednego z tysięcy drugorzędnych pisarzy science-fiction, piszących o przyszłym podziale ludzi na dwa odrębne gatunki (stary temat Morloków i Elojów z powieści Wellsa). W Dolinie Krzemowej Harari ma status kogoś w rodzaju nieformalnego „nadwornego ideologa". Trudno powiedzieć na ile właściciele tych korporacji wierzą w każdy szczegół, ale odpowiada im jego ogólne przesłanie, że wielkie korporacje cyfrowe mają kierować państwami i przejąć całą własność, sprowadzając dzisiejszą klasę średnią do rangi proletariatu

ze współdzielonymi samochodami i dietą wegetariańską, gdyż krowy są odpowiedzialne za ocieplenie klimatu. Każdy, kto styka się z tymi prywatnymi monopolistami i ich korporacyjną cenzurą w sieci dobrze wie, że to już dawno nie jest projekt biznesowy, lecz projekt polityczny, w którym chodzi o władzę globalną. W XVI wieku królowie Francji jako swojego teoretyka politycznego mieli Jeana Bodina, burżuazja angielska w XVIII wieku miała Johna Locke'a, a właściciele wielkich korporacji mają dziś Harariego – każdy z tych myślicieli dokonywał teoretycznego ugruntowania projektu politycznego i uprawomocniał czyjeś panowanie polityczne.

Jeden z Pańskich czytelników skomentował, że w zasadzie pisanie o Hararim to malowanie portretu Antychrysta. Pojawiają się także opinie, że młodzi ludzie czytając jego książki porzucają wiarę, a nawet stają się do niej wrogo nastawieni. Skąd to wojowanie izraelskiego pisarza z Bogiem, religią i objawieniem?

Jeśli mielibyśmy opisywać Harariego w kategoriach teologicznych, to on sam nie jest Antychrystem, lecz tym, który zapowiada jego przyjście. Byłby czymś w rodzaju Jana Chrzciciela dla tej odwróconej teologii, bowiem sam nie aspiruje do władzy nad światem, a jedynie zapowiada nadejście nowego porządku, rządzonego przez Herrenvolk w postaci udoskonalonych genetycznie miliarderów, gdzie nastąpi zagłada człowieczeństwa.

Skąd wrogość Harariego wobec Boga, religii i Objawienia? Jako teoretyk i propagator ewolucjonizmu i przyszłego rozpadu rodzaju ludzkiego na nadludzi i podludzi, Harari nie może zgodzić się z poglądem, że Bóg stworzył człowieka i dał mu określoną raz na zawsze naturę. Człowiek nie jest także obciążony grzechem pierworodnym i dlatego może wziąć do ręki swój genom i samodzielnie ulepszyć go. Innymi słowy, na świecie nie może być dwóch wszechmocnych bogów równocześnie: Boga na Niebie i boga-człowieka na ziemi w postaci miliarderów z Doliny Krzemowej. Istnienie Stwórcy

zakłada, że jest byt stwarzający i byt stwarzany, gdy Izraelczykowi chodzi o akt samo-stworzenia nowego człowieka. To dziecko pychy w najczystszej postaci opisywanej przez teologię.

Drugi aspekt wrogości do Boga ma u Harariego charakter bardziej osobisty. Ten futurysta jest czynnym homoseksualistą, a wszystkie tzw. religie objawione – judaizm, chrześcijaństwo i islam – jednakowo piętnują praktyki homoseksualne jako sprzeczne z objawionym prawem Bożym, jako zaprzeczające naturze. Mając wybór między własną osobistą skłonnością, a zapisami starotestamentowymi, Harari stwierdza, że wszystko wolno. Jako zwolennik agendy LGBT autor ten dowodzi, że homoseksualizm nie jest sprzeczny z naturą, ponieważ zgodne z nią jest wszystko, co tylko może się wydarzyć. To prowadzi do odrzucenia samej idei natury, gdyż w naturze zdarzają się nie tylko akty homoseksualne, lecz także kazirodztwo, kradzieże, zabójstwa, akty ludobójcze, etc. Skoro wszystko może się w naturze zdarzyć, to idei natury nie ma. Boga zaś pojmujemy jako prawodawcę świata, czyli autora natury. W świecie bez natury dla Boga-prawodawcy nie ma miejsca.

Źródło

Od Bernsteina do Kurskiego

Trzeba przyznać, że ta książka, w której Jarosław Kurski,

wicenaczelny „Gazety Wyborczej" i brat Jacka Kurskiego – opisuje żydowskie korzenie swojej rodziny – jest wydarzeniem znaczącym. Oczywiście każdy będzie ją odbierał inaczej i na co innego zwracał uwagę. Dla autora tej książki to pretekst do rozważań o polskim antysemityzmie i asymilacji, a właściwie niemożności jej dokonania.

Książka budzi emocje przez wzgląd, że bratem Jarosława Kurskiego jest Jacek Kurski – symbol hurrapatriotycznej propagandy PiS-u. A tu niczym uderzenie obuchem – Jacek Kurski to potomek, od strony matki **Anny Kurskiej (1929-2016) – Lewisa Bernsteina Namiera (1888-1960)** – wroga Romana Dmowskiego, podkopującego jego pozycję w Anglii od 1916 roku, rzucającego mu kłody pod nogi i wyzywającego od „czarnej sotni". Namiera, który w powszechnej polskiej opinii był wrogiem polskiego Lwowa i chciał go oddać Ukraińcom już w 1918 roku. Nic więc dziwnego, że znajdującego się obecnie po drugiej strony Jarosława Kurskiego na jednym ze spotkań autorskich zapytano: „Musimy zapytać, bo trudno o to nie zapytać: czy tę książkę czytał twój brat, czyli Jacek Kurski". I odpowiedź: „Zapytaj go. Ja nie mam z bratem relacji. Ale wydaje mi się, że to nie jest pozycja, która będzie go tak interesować, bo Jacek tę całą opowieść odrzuca. Mama nas karmiła pewną mitologią polską. Ja miałem w sobie ciekawość i zacząłem wiercić. Jacek to odrzucał. Uważał, że to wszystko, co próbuję odkryć, jest kompletnie bez znaczenia. Ma do tego prawo".

No bo smaczek tej sytuacji polega na tym, że Anna Kurska skrzętnie ukrywała tę część rodzinnej sagi przed synami aż do początku lat 90. Zgodnie z postanowieniem **Teodory z Bernsteinów (1887-1969**), czyli matki Anny Kurskiej, a babki Jarosława i Jacka – rodzina miała odciąć się od żydowskości i koncentrować się na tradycji innej, polskiej części rodziny – na Modzelewskich i Kurskich. Teodora był rodzoną siostrą Lewisa Bernsteina Namiera. Anna Kurska odrzucała przeszłość rodziny Bernsteinów i prezentowała patriotyzm romantyczny (powstania, martyrologia, patos), była świadkiem powstania

warszawskiego i odpowiedzialnością za los Warszawy obciążała niemal na równo Niemców i Rosjan. Potem była w Solidarności, a skończyła jako zwolennicza AWS, PiS-u (była senatorem) a pod koniec życia… Solidarnej Polski! Nie jest to więc postawa ideowa, która budzić może entuzjazm np. „Gazety Wyborczej”. Ale dla Jarosława Kurskiego matka jest raczej ofiarą wielkiego lęku przed ujawnieniem rodzinnej tajemnicy. Ten strach popchnął ja ku patriotyzmowi polskiemu w wydaniu radykalnym.

Już samo to jest dobrym materiałem na scenariusz filmowy. Tym bardziej, że sam Jarosław Kurski zaczynał jako młody człowiek w Gdańsku jako… zwolennik Narodowej Demokracji. Pisze: „O sir Lewisie Namierze miałem usłyszeć już za kilka lat na spotkaniu koła samokształceniowego Ruchu Młodej Polski prowadzonego przez Aleksandra Halla. Zaczęliśmy te tajne komplety pod koniec lat 70., ale na dobre rozkręciliśmy naukę po Sierpniu ’80. W każdy czwartek odbywały się więc spotkania na tzw. Górce, u o. Sławomira, w klasztorze Dominikanów w Gdańsku. Olek pracowicie wykładał nam podstawy ideowe naszego ruchu i przybliżał postać naszego wielkiego patrona, polityka i wskrzesiciela Polski – Romana Dmowskiego. Powtarzaliśmy za nim: „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie, są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Opowiedzenie się po stronie narodu, rodziny i Kościoła katolickiego było dla nas naturalne, bo właśnie te wartości postrzegaliśmy jako najbardziej atakowane i tym samym zagrożone w kolektywnym i antynarodowym państwie komunistycznym”. Kurski nie lubił Namiera, bo nie lubił go Dmowski. O tym, że jest kuzynem Namiera – nie miał pojęcia.

Z wielu względów rozdziały poświęcone Lewisowi Bernsteinowi Namier – wzbudziły moje największe zainteresowanie. Początkowo **Ludwik Namierowski,** bo tak nazywał się rozpoczynając naukę w Galicji – był nastawiony na pełną asymilację z polskością. Ale przypadek zdecydował o innej drodze życiowej. Pewnego razu w roku 1906 jadąc pociągiem był świadkiem rozmowy Polaków o tym, jak to Żydzi próbują się podszywać pod Polaków i ziemian. Ponoć tak go to zbulwersowało, że postanowił wyjechać do Anglii i zerwać z polskością. Ile w tym prawdy, a ile legendy – trudno orzec. Fakt faktem, że zaczął się od rodziny oddalać – stał się Lewisem Namierem, w czasie wojny pracownikiem brytyjskiego Foreign Office. I tak doszło do znanego konfliktu Namiera z Dmowskim.

Nie będę szczegółowo opisywał tego epizodu, mogę tylko odesłać do dostępnego jeszcze czwartego tomu „Archiwum Narodowej Demokracji”, gdzie opublikowaliśmy nieznany dokument z tego okresu będący opisem rozmowy anonimowego urzędnika polskiego MSZ z Lewisem Namierem w lipcu 1919 roku ze wstępem **dr.**

Jolanty Niklewskiej. Z dokumentu wynika, że przeciwnikiem Dmowskiego był człowiek doskonale zorientowany w polskim życiu politycznym, znający poglądy polityków narodowych, posługujący się bezwzględną argumentacją geopolityczną. Warto przypomnieć przy tej okazji tok jego myślenia:

„Polska musi się oprzeć o jasną, czystą, niewzbudzającą żadnych pretensji granicę wschodnią. Wtedy może śmiało zwrócić się przeciwko Niemcom. O tym, aby się stała barierą między Rosją a Niemcami, niema mowy. Zginęłaby. Polacy powinni zacząć rozmawiać z Rosją dziś. Lecz rozmowa nie może być w rezultatach swych wymuszeniem. Polski mąż stanu, który dziś umiał zrobić układ z Rosją, dający tę granicę, o której mówię – byłby przez całą Europę wyniesiony na piedestał. Zarówno Narodowa Demokracja, jak i Belweder mają w tej sprawie poglądy nieodpowiadające celowi i stanowi rzeczy. ND pragnie ugryźć tyle, „aby być w stanie zżuć" – Belweder pragnąłby osłabić Rosję przez tworzenie różnych Litw, Ukrain itp. azjatyzując imperium rosyjskie. I jedno i drugie stwarza wrogów dla Polski w obu obozach rosyjskich, choćby krańcowo sobie przeciwnych. A gdy powstanie Rosja i zażąda regulowania rachunków, będziecie chyba musieli rzucić się w objęcia Niemiec? Tego uścisku nikt wam nie pozazdrości. Jeszcze raz przypominam, że Europa lęka się sojuszu Niemiec z Rosją. Wy musicie ich poróżnić ze sobą, a ku temu macie pomoc Anglosasów przede wszystkim".

Trudno odmówić precyzji tej argumentacji, tyle, że wtedy, w realiach roku 1919 – żadna polska siła polityczna nie była w stanie wyjść naprzeciw tej koncepcji i np. zrezygnować z Kresów. Dmowski, o którym Namier mówi, że jest politykiem rozumnym – uważał, że powstająca Polska musi być na tyle wielka, żeby nie została zgnieciona przez sąsiadów, nie ma miejsca na Polskę małą. Tyle, że było to – jak pokazała historia – nie do zrealizowania. Polska miała w 1939 roku dwóch wrogów i nie przetrwała. Czy wobec tego Namier miał rację? Czy jego propozycja dogadania się z Rosją (w domyśle „białą") i uczynienia z niej sojusznika przeciwko Niemcom od

samego początku, w 1918 i 1919 roku, nie była słuszna? Oto jest pytanie. Wbrew temu co można by sądzić, Namier nie był – tak jak polityka brytyjska w tym czasie – zwolennikiem nie osłabiania Niemiec (tu był raczej bliżej Churchilla a nie Lloyda Georga). Wręcz przeciwnie, opowiadał się za oddaniem Polsce Gdańska. Wieszczył, że Europę czeka jeszcze jedna wojna z Niemcami, i Rosja będzie potrzebna do ich pokonania. Przyszłość Polski widział na Ziemiach Zachodnich.

No więc jak to jest z tym Namierem?

Dmowskiego z jednej strony nienawidził i uważał go za antysemitę, z drugiej podziwiał. Ten podziw widać wyraźnie w tekście **opublikowanym 3 stycznia 1939 roku w „Manchester Guardian”**, w dzień po śmierci Dmowskiego. Namier pisał: „Był [Roman Dmowski] silnym człowiekiem i niezwykle utalentowanym politykiem. Raczej »boss« niż przywódca. Miał silną wolę. Był brutalny, sprytny, pracowity, wytrwały. Dobry mówca, błyskotliwy narrator wyposażony w niebywałą wyobraźnię i nikły szacunek dla prawdy. Jego umysł był surowy i pragmatyczny, ale jasny i czujny. Miał w sobie spryt i zdolność trzeźwej oceny. Pozbawiony skrupułów w doborze politycznych środków. Dokonał wiele, czego leniwa, choć zasadniczo honorowa polska szlachta nigdy by sama nie dokonała. Był dzieckiem prawobrzeżnej Warszawy, której styl i obyczaje przeniósł na arenę międzynarodowej polityki”.

Jarosław Kurski kończąc wątek związany z relacjami Namiera i Dmowskiego dochodzi do takiego zaskakującego wniosku: „Relacjonując zmagania Namiera z Dmowskim, dziwiłem się paradoksom. Jak to możliwe, by dwie tak antagonistyczne i pogardzające sobą postaci – polski Żyd syjonista oraz polski nacjonalista i szowinista – mogły w tak wielu sprawach myśleć podobnie. I w jaki sposób sprzeczne motywacje i działania mogły zaprowadzić ich do tego samego wniosku. By nie sięgać daleko. Uważa się, że ustanowienie linii Curzona jako wschodniej granicy Polski było ostatecznym zwycięstwem Namiera nad Dmowskim. Ale czy rzeczywiście? Granica ta oznaczała

przesiedlenia ludności, czyniące Polskę krajem jednorodnym narodowo – bez mniejszości ukraińskiej i niemieckiej (Żydów do tego nie mieszam, bo to inna historia). Staliśmy się społeczeństwem homogenicznym etnicznie i wyznaniowo. Niemal w stu procentach katolickim; a po otrzymaniu rekompensaty terytorialnej kosztem Niemiec – państwem w piastowskich granicach. Była to więc Polska marzeń zarówno Romana Dmowskiego, jak i Lewisa Namiera. Obaj uważali, że nie da się między Niemcami a Rosją zbudować bezpiecznej Polski bez przyjaznych relacji z Moskwą. Obaj czas jakiś sympatyzowali z ideą panslawizmu, zjednoczenia wszystkich Słowian pod przywództwem Rosji. Zresztą obaj na Rosję bolszewicką patrzyli jak na kontynuatorkę Rosji Carskiej (…) Obaj wreszcie, choć z nieco innych pobudek, wieszczyli koniec Polski szlacheckiej. Dmowski chciał nowego, nowoczesnego Polaka – z ludu, Polaka katolika. Odrzucał anachroniczną jego zdaniem tradycję Polski trojga narodów, Polski wielonarodowej, wielokulturowej, wielowyzna-niowej i wieloetnicznej, Polski szkodliwych powstań, Polski jednego szlacheckiego stanu. Taka Polska była słaba, taka Polska upadła w wyniku zawinionych przez siebie samą rozbiorów. Roman Dmowski odnotowywał nie bez satysfakcji, że „Europa, ich [Żydów] nowa ziemia obiecana, zaczyna się dla nich zamieniać w piekło (…) mógłby więc ich ocalić tylko syjonizm, znalezienie sobie kraju, w którym by mogli się skupić i zostać narodem posiadającym swój wspólny język i swoją ojczyznę”. Wątpił wprawdzie, by Żydzi byli zdolni tego dokonać, ale uważał to za pożądane. Podobnie uważał Namier, który w Anglii stał się syjonistą. Wywodził swój akces do tego ruchu z przekonania, że tylko na własnej ziemi i we własnym państwie Żydzi nie będą prześladowani. Jego syjonizm był więc wyrozumowany, polityczny, jak najdalszy od judaizmu. Wynikał też z dumy. Uznawał sytuację Żydów w diasporze za upokarzającą. Dmowski i Namier odrzucali więc zgodnie ideę asymilacji”.

Jarosław
Kurski

Dziady i dybuki

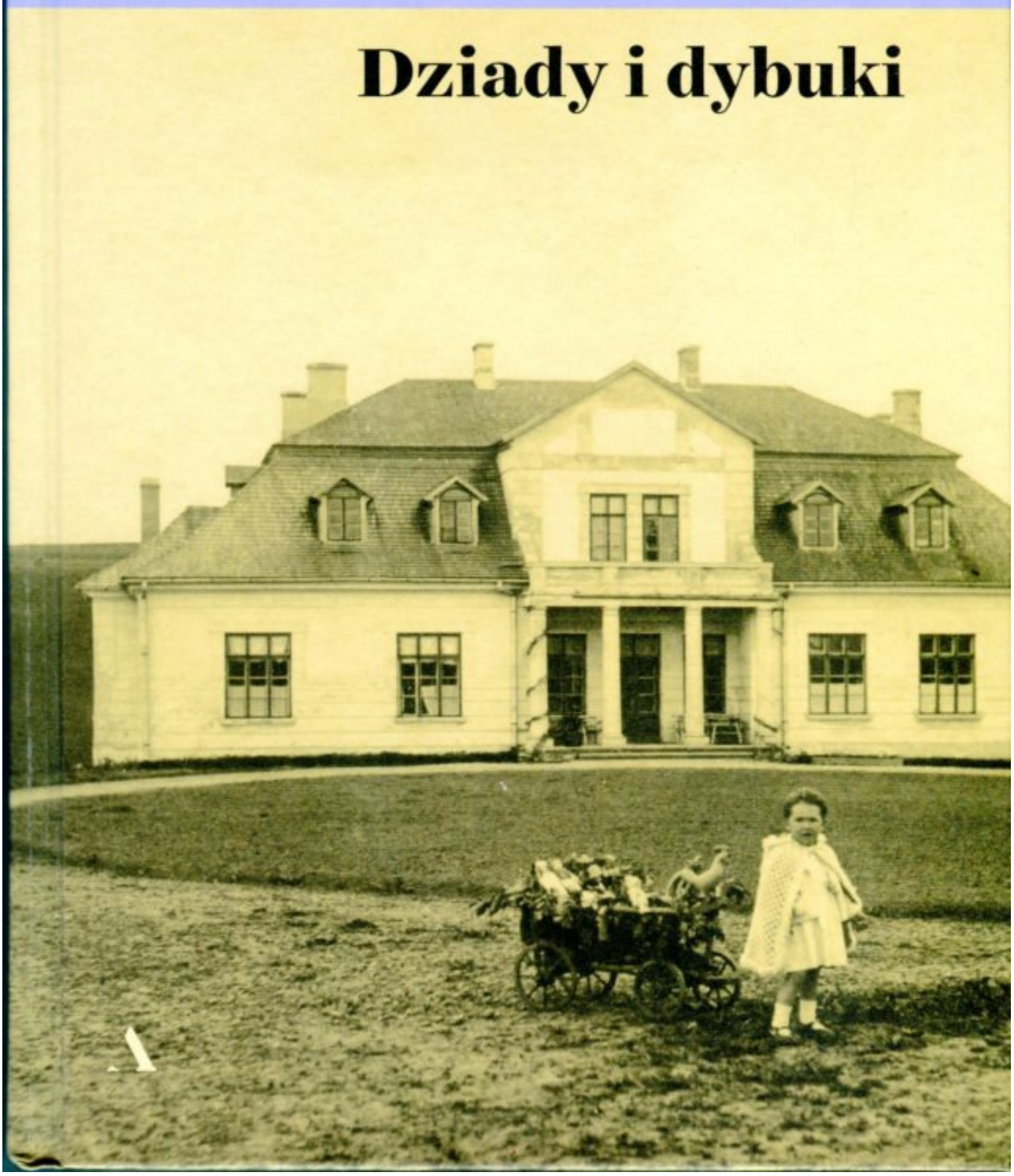

Ciekawy wniosek, choć nie jest do końca prawdą, że Dmowski nie uznawał za niemożliwą asymilację Żydów. *En masse* tak, ale w konkretnych przypadkach jak najbardziej. W pierwszym okresie swojej politycznej kariery miał wielu przyjaciół Żydów, z których największym był **Bolesław Hirszfeld (zm. w 1899 roku),** członek Ligi Polskiej a potem Ligi Narodowej, asymilowany Żyd, który przeszedł na katolicyzm (tak jak dwie jego siostry). Hirszfeld i Dmowski byli więzieni w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej po słynnej demonstracji w 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja. Obaj wyjechali po wyroku w 1893 do Mitawy na Łotwę. Dmowski był potem na pogrzebie Hirszfelda w Warszawie (konspiracyjnie). Nie był skory do wzruszeń, płakał tylko na dwóch pogrzebach – **Jana Ludwika Popławskiego** w 1908 roku i na pogrzebie Bolesława Hirszfelda. W późniejszym okresie bywało oczywiście różnie, ale w ND cały czas byli ludzie mający żydowskie pochodzenie i nikt się temu nie dziwił. Był nim np. bliski współpracownik Dmowskiego **Bohdan Wasiutyński**. Nie wiem więc, czym pewnie Jarosław Kurski by się przeraził – czy gdyby los potoczył się inaczej, Ludwik Namierowski mógłby zastąpić Bolesława Hirszfelda. Historia jest bardziej skomplikowana i zaskakującą niż sądzą doktrynerzy.

Jarosław Kurski napisał książkę arcyciekawą, pokazującą kawałek polskiej historii, ale podporządkował ją ideologicznej tezie zgodnej z poglądami **Adama Michnika** i linią „Gazety Wyborczej”. To nieco osłabia jej znaczenie, ale nie dyskredytuje.

Jan Engelgard

Czwarta Rzesza – czyli jak globaliści realizują program Hitlera i nazistów z korzyścią dla Niemiec

Odpowiedzialny za rosyjską agresję na Ukrainę, zbrodniarz wojenny Putin, wbrew swoim deklaracjom jest przedstawicielem globalistycznej sitwy, razem z którą rozkradał Rosję i wspierał covidowy faszyzm. Nieprzypadkowo Putin przed dekady był hodowany przez globalną finansjerę, Unię Europejską, a jego politykę demoralizacji, społecznego i gospodarczego osłabiania zachodu wspierali przeróżni ekolodzy, pacyfiści czy inni lewacy (jawni i urywający się pod mianem chadeków czy konserwatystów). Nieprzypadkowo też najwierniejszym sojusznikiem Putina byli i są Niemcy, którzy odrzucają symbolikę nazistowską pozostali wierni niemieckiej myśli politycznej, której reprezentantem był też i Hitler.
KUP KSIĄŻKĘ – TUTAJ

Zdaniem Magdaleny Ziętek-Wielomskiej (autorki, wydanej nakładem Fundacji Pro Vita Bona, doskonałej, niezwykle czytelnie napisanej i zawierającej bardzo dużo ważnych informacji, pracy „Imperium Klausa Schwaba. Jedna planeta, jedna ludzkość, jeden zarząd”) totalitaryzm znany z nazizmu wraca w nowym opakowaniu ramach globalizacji, która zakorzeniona w niemieckiej myśli politycznej, mającej na celu realizację interesów niemieckich.

Naziści (tak jak dziś globaliści) w niemieckim interesie budowali „zjednoczoną Europę, w której dominować miały wielkie korporacje, ściśle współpracujące z władzą polityczną, różnej maści ekspertami, by wytworzyć bardziej socjalny […] porządek socjalny”. Tak jak dziś globalizm, tak i nazizm był masowo popierany przez wszystkie autorytety (w tym i wybitnych naukowców). Tak jak globalizm ma zapewniać rozwój nauki, tak i też nazistowscy naukowcy rozwijali naukę i technikę. Tak jak dziś globaliści stawiają naukę ponad moralność, tak naziści wyzwolili naukę od moralności (czego przykładem były zapewniające dynamiczny rozwój nauki eksperymenty na więźniach w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych). Globaliści tak jak naziści stawiają sobie za cel ulepszanie człowieka oraz uważają, że zasoby są ograniczone i w związku z tym depopulacja jest niezbędna.

Celem narodowego socjalizmu było (podobnie jak i globalistów) „zbudowanie zupełnie nowego świata, w którym nie byłoby nawet śladu po dziedzictwie chrześcijańskim, jak i post chrześcijańskim w formie liberalizmu czy marksizmu”. Naziści chcieli stworzyć nowy ustrój, nowy świat, bez uniwersalnych norm etycznych. Dla nazistów liczyła się „tylko i wyłącznie niczym nieskrępowana wola mocy”. Silniejsze narody miały sobie podporządkować słabe (dziś takie imperialne cele ma np. Rosja wobec Ukrainy, czy niemiecka Unia Europejska wobec Polski).

Tak jak globaliści dziś, tak niemieccy naziści przed dekadami głosili, że narzucenie hierarchii nie służy wyzyskowi, tylko temu, by lepiej współpracować. Według nazizmu (podobnie jak według globalizmu) „Niemcy mieli czuwać nad całością, by wszyscy zgodnie i harmonijnie pracowali w […] wspólnym dziele tworzenia prawdziwego porządku ogólnoludzkiego”.

Tak jak rzekoma pandemia miała umożliwić wielki reset, tak nazizm miał być wielkim resetem, odrzuceniem egoistycznego indywidualizmu oraz walki klas, przyjęciem kolektywizmu, socjalizmu i troski o ekologię. Tak jak w wypadku globalizmu, tak i w wypadku nazizmu celem jest przywrócenie rzekomego

porządku, czuwanie nad nienaruszalnością nowego ładu, przebudowa wszystkich dziedzin życia. Globaliści i naziści chcieli „poprzez niemiecki geniusz organizacyjny”, zgodnie z niemiecką tradycją polityczną, zorganizować Europę (pogrążoną w chaosie politycznym, ekonomicznym, kulturowym), stworzyć wspólną przestrzeń gospodarczą.

Niemieccy narodowi socjaliści krytykowali kapitalizm, chcieli zaprowadzić prosocjalny porządek w liberalnym chaosie, zjednoczyć Europę (w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej), by skutecznie konkurować z USA. Plany integracji europejskiej opracowywały takie nazistowskie instytucje jak od 1939 roku Stowarzyszenie Europejskiego Planowania Gospodarczego oraz Gospodarki Wielkoprzestrzennej, od 1941 roku Centralny Instytut Badań do spraw Nowego Porządku Gospodarczego i Gospodarki Wielkoprzestrzennej.

W 1941 roku Minister Gospodarki Rzeszy i Prezydent Banku Rzeszy przedstawił wizje ekonomicznej restrukturyzacji Europy, zapewnienie Europie bezpieczeństwa i stabilizacji, stworzenia jednolitego rynku mającego zapewnić dobrobyt. W zjednoczonej Europie nazistowskie Niemcy miały zajmować miejsce uprzywilejowane, zapewniać po pierwsze bezpieczeństwo i dobrobyt Niemcom, a potem reszcie Europy. Jednym z celów nazistów była likwidacja parytetu złota by kurs waluty był zależny od decyzji rządu.

Od 1940 roku niemieckie Ministerstwo Gospodarki planowało, że Niemcy mają być głównym producentem towarów, by dzięki temu kontrolować Europę. Celem nazistów było to „by gospodarki państw europejskich były splecione z niemieckimi interesami w taki sposób, aby te państwa nie mogły się już wydostać z tych więzów i zależności”.

Celem nazistów było wyzwolenie Europy z anglosaskiego liberalizmu. Naziści twierdzili, że zły kapitalizm i liberalizm służy tylko Anglosasom kosztem innych państw. Narodowi Socjaliści chcieli zjednoczyć Europę poprzez kontrolę

transakcji rozliczeniowych przez Berlin, coraz większe związki gospodarcze, współpracę biznesu i polityków. Według nazistów zjednoczenie Europy miało przynieść pokój, a celem gospodarki nie jest maksymalizacja zysku tylko realizacja potrzeb społecznych. Narodowy Socjalizm głosił potrzebę podporządkowania gospodarki politykom. Naziści uważali, że mają dziejową misję ustanowienia nowego ładu, socjalnego porządku, który miał służyć wszystkim Europejczykom.

Nazistowski pomysł Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej „nie miał nic wspólnego z nacjonalizmem" – zgodny był z planami globalistów, Po II wojnie światowej naziści z Niemiec integrowali Europę przy wsparciu globalistów z USA. Dziś krytyka anglosaskiego liberalizmu głoszona przez Klausa Schwaba zgodna jest z tezami nazistów.

Multikulti w Hamburgu. Czy eksperyment się uda?

Hamburg szuka możliwości dialogu religijnego, tworzenia wspólnych przestrzeni dla różnych religii, ale czy te eksperymenty mają szansę na sukces, czy zostaną zawłaszczone przez najbardziej dynamicznych wyznawców?

Niedawno opisaliśmy eksperyment edukacyjny w Hamburgu, w ramach którego wprowadzono wspólne lekcje religijne dla wielu

wyznań jak i dzieci niewierzących. Wszystkie wspólnoty religijne kraju na prawach związkowych od najbliższego roku szkolnego wyraziły zgodę na przekazywanie uczniom wiedzy na temat religii w sposób umożliwiający dialog między dziećmi i młodzieżą różnych wyznań.

W domyśle projekt ma umożliwić tym, którzy czują się religijni, pogłębienie swojej tożsamości poprzez poznanie innych przekonań i zastanowienie się nad własnymi, z kolei inni będą mogli uzasadnić swój krytycyzm lub zrozumieć tych, dla których religia jest istotna osobiście.

Informacja ta wywołała sceptycyzm części czytelników „Euroislamu". Jeden z nich w komentarzach przypomniał nieudany eksperyment z wieloreligijnym pomieszczeniem do modlitw na Politechnice w Dortmundzie. „Pokój ciszy" miał być neutralnym miejscem modlitwy i medytacji, a skończył jako „meczet" zawłaszczony przez muzułmanów. W oficjalnym liście zamykającym salę modlitewną rektorat zaznaczył, że pokój nie może zostać przekształcony przez muzułmanów do własnych celów.

Goście pokoju narzekali, że większość powierzchni została pokryta przez dywaniki modlitewne i Korany. Kobiety chcące się modlić lub medytować były informowane przez mężczyzn wyznania islamskiego, że mają dostęp tylko do mniejszej części pokoju, a na kolejnym etapie rozłożyli ulotki oczekujące od kobiet zakładania chust i powstrzymywania się od perfumowania. „Równość pomiędzy mężczyznami a kobietami jest nienaruszalnym istotnym obszarem", podkreślał list rektoratu uzasadniający decyzję o zamknięciu.

Podobny wypadek odmawiania dostępu do wspólnej sali modlitewnej na londyńskim uniwersytecie opisywał brytyjsko-indyjski doktor nauk ekonomicznych Gautam Sen. W tamtym przypadku do sali zawłaszczonej przez muzułmanów nie mieli dostępu żyd i hindus.

Taka sytuacja z 2016 roku budzi wątpliwości, że kolejny

projekt wieloreligijny i inkluzywny zostanie zawłaszczony przez najbardziej dynamiczne i dominujące wyznanie. Zasady współpracy w ramach hamburskiego eksperymentu są jednak inne i mniej w nim samowoli studenckiej. Model zakłada jednak ograniczenia i wymogi dla nauczycieli. Mogą być nimi wszyscy protestanci, muzułmanie, żydzi, alewici czy katolicy, ale pod warunkiem ukończenia pełnego cyklu studiów i odpowiedniego stażu.

Z drugiej strony raport Stowarzyszenia na rzecz Demokracji i Różnorodności w Szkole, sporządzony w Berlinie, pokazuje jak uczniowie muzułmańscy o fundamentalistycznych poglądach wywierają presję na mniej gorliwych kolegów i koleżanki. Jeżeli nastroje będą obierały taki kierunek jak w berlińskich szkołach trzeba będzie dużej wiedzy, zręczności i odwagi nauczycieli religii, żeby dyskusje, czy krytyczne uwagi nie przenosiły się na konflikty poza lekcją.

Terytorium dziczy

9-go maja przed Cmentarzem-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie doszło do scen, które po raz kolejny karzą zastanowić się nad poziomem cywilizacyjnym państwa polskiego. Trudno przewidzieć, jakie jeszcze inne przejawy całkowitego upadku będziemy mogli obserwować w najbliższych miesiącach. Można tylko skwitować krótko: państwowość polska staje się nie tylko fasadowa, ale i

kabaretowa.

Nagonka na uroczystość

Ambasada Federacji Rosyjskiej, jak co roku, również i tym razem planowała zorganizowanie uroczystości upamiętniającej rocznicę zakończenia II wojny światowej. Miały one polegać na złożeniu wieńców i kwiatów pod pomnikiem na terenie cmentarza oraz akcji przypominającej przodków uczestników walczących na frontach II wojny światowej, znanej jako „Nieśmiertelny Pułk". W związku ze zorganizowaną akcją polityczną mającą na celu zablokowanie tegorocznych uroczystości, ambasada postanowiła odwołać ich część oficjalną. Decyzję tą wiązać można z negatywną odpowiedzią polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które „nie rekomendowało" przeprowadzenia obchodów w tradycyjnej formie. *„Chcę jasno powiedzieć, nie wyrażam zgody na uroczystości czczenia rosyjskiego żołnierza, kiedy w tym samym czasie rosyjski żołnierz morduje niewinnych ludzi"* – napisał w kuriozalnym piśmie do resortu spraw zagranicznych prezydent Warszawy **Rafał Trzaskowski** (Platforma Obywatelska). W egzaltowanych wykwitach na poziomie dwubiegunowej pensjonarki publikowanych przez niedawną nadzieję neoliberalnej opozycji znajdujemy inne, równie kuriozalne stwierdzenia, których egzegeza wychodzi poza nasze zdolności poznawcze.

Po szarżach Trzaskowskiego głos zabrał wiceminister spraw wewnętrznych i administracji **Paweł Szefernaker** (Prawo i Sprawiedliwość), który stwierdził, że *„żadna ze służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo nie wesprze tego typu organizacji działań"*. Znajomość poprawnej polszczyzny i logicznego wysławiania się są jeszcze obce wiceministrowi (ma czas na naukę, zważywszy jego młody wiek), jednak już z tonu tych wynurzeń odgadnąć można, iż resort spraw wewnętrznych uznał, że wyjmuje spod prawa okolice radzieckiego mauzoleum w Warszawie w godzinach południowych 9 maja. Szefernaker oznajmił właściwie wyraźnie: tam może się dziać, co chce, nas

to nie interesuje, choćby kogoś bili i mordowali. Przyznajmy, podejście dość osobliwe dla MSWiA, bo – przypomnijmy – rzecz dotyczy terytorium Polski, na którym odpowiednie służby mają obowiązek strzeżenia przestrzegania prawa i zapobiegania przestępstwom.

Tak miało być – planowanie agresji

Wobec takiego *dictum* ambasador rosyjski **Siergiej Andriejew** poinformował publicznie, że zamierza wraz z małżonką złożyć wieniec przed pomnikiem na terenie cmentarza 9 maja w południe. Odpowiednie służby wiedziały zatem o dokładnym czasie jego wizyty. Jak dowiadujemy się później, przez całą noc poprzedzającą obchody 9 maja w pobliżu mauzoleum okolicę patrolują funkcjonariusze policji. Są tam również w dniu wydarzeń. I nie sposób, by policjanci nie odnotowali tłumu obcokrajowców przygotowujących akty agresji.

Gdy 9 maja przed godziną 11 pojawiłem się przed wejściem na cmentarz, koczowało przed nim i na jego terenie około dwustu osób. Większość z nich wyposażona była w banery, transparenty, a parking zastawiony był wynajętymi przyczepami z billboardami. Przed samym pomnikiem na terenie mauzoleum zebrało się kilkanaście osób; głównie Ukraińcy nie znający języka polskiego oraz kilku znanych z prowokacyjnego zachowania aktywistów tzw. Komitetu Obrony Demokracji. Było też kilka osób, zazwyczaj starszych, reprezentujących rosyjską mniejszość w Polsce i grupka Polaków. Tych ostatnich już wówczas próbowano prowokować; dochodziło do słownych utarczek i pierwszych przypadków szarpania spokojnie stojących przed pomnikiem ludzi przez owiniętych w ukraińskie flagi zadymiarzy. Policji brak. Byli za to dziennikarze mediów głównego nurtu czekający tylko na sensacyjne sceny z awantur.

Tuż po godzinie 12 odebrałem telefon od znajomego z pytaniem o to, czy widziałem, jak zaatakowano rosyjskiego ambasadora. Nie widziałem, bo stałem kilkaset metrów dalej. Nie słyszałem, bo

wszystko zagłuszały dźwięki nieformalnego hymnu UPA, „Czerwona kalina” puszczanego przez ustawione przez organizatorów zamieszek głośniki o dużej mocy.

Gdy zszedłem na parking przed wejściem na cmentarz, zauważyłem, że limuzyna ambasadora rosyjskiego powoli odjeżdża w kierunku centrum Warszawy. Nie wiedziałem jeszcze dokładnie co się wydarzyło. Pojawiły się pierwsze oddziały policji. Była godzina 12.20. Na filmach z zajść, które miały miejsce w południe widać wyraźnie osoby napadające fizycznie na dyplomatę. Nie kryją swych twarzy, szarpiąc go i zrzucając mu z nosa okulary. Pozują do kamer.

„Art. 136. § 1. Kto na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej dopuszcza się czynnej napaści na głowę obcego państwa lub akredytowanego szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego takiego państwa albo osobę korzystającą z podobnej ochrony na mocy ustaw, umów lub powszechnie uznanych zwyczajów międzynarodowych, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5” – czytamy w Kodeksie karnym. Żaden z utrwalonych na nagraniach powszechnie dostępnych w Internecie przestępców nie został zatrzymany. Nikomu nie postawiono zarzutów.

Najistotniejsze jest jednak to, co udało nam się przypadkowo usłyszeć w radiostacji uruchomionej przez jednego z nadciągających już wtedy na miejsce policjantów. Ktoś, głośno i wyraźnie, zakomunikował: *„To, co się miało wydarzyć, już się wydarzyło”*. Najprawdopodobniej był to głos dowodzącego z Komendy Stołecznej Policji. A to oznacza, że polska policja otrzymała polecenie, żeby dyskretnie omijać z daleka teren mauzoleum o godzinie 12, gdy miał tam się zjawić rosyjski dyplomata. Jeśli przyjąć taką wersję, akt agresji dokonany w stolicy Polski przez tłum obywateli obcego państwa był oczekiwany i aprobowany przez zwierzchników polskich stróżów prawa. Tym zwierzchnikiem, szefem MSWiA jest **Mariusz Kamiński**. Postać wyjątkowo w najnowszej historii naszego kraju odrażająca, lider bojówek Ligi Republikańskiej w latach 1990.,

autor prowokacji wymierzonej przeciwko **Andrzejowi Lepperowi** w 2007 roku oraz szeregu innych bezprawnych działań represyjnych.

Napaści na Polaków

Po akcie agresji na ambasadora kwiaty i wieńce pod pomnikiem chcieli złożyć również Polacy. Większość z nich przyszła z goździkami w naszych, biało-czerwonych barwach. Chcący spokojnie przejść pod pomnik zablokowani zostali przez stojących w szeregu kilkuset obywateli Ukrainy, wykrzykujących pod ich adresem wulgarne hasła, rzucających wyzwiska, oblewających rozmaitymi cieczami i krzyczących w języku ukraińskim. A na koniec napadających fizycznie na spokojnie chcących przejść pod pomnik ludzi.

Napadano zresztą nie tylko na zwykłych obywateli udających się z kwiatami pod pomnik. Po jednej z napaści zwróciłem się osobiście do funkcjonariuszy policji stojących na parkingu przy ul. Żwirki i Wigury o podjęcie próby identyfikacji sprawców agresji w tłumie. Gdy próbowałem wraz z nimi ich rozpoznać, rozwydrzony tłum zaczął szarpać nie tylko mnie, ale i samych policjantów. Wcześniej niektórzy policjanci zostali zresztą oblani niezidentyfikowaną, czerwoną cieczą.

Art. 223, § 1 Kodeksu karnego stanowi, że *„Kto, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą lub używając broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego przedmiotu albo środka obezwładniającego, dopuszcza się czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”*. Czy ktokolwiek z szarpiących polskich policjantów pełniących służbę Ukraińców został zatrzymany? Odpowiedź pewnie wszyscy znamy. Gdyby sprawa dotyczyła Polaka, najprawdopodobniej trafiłby on do aresztu tymczasowego, bo tego rodzaju przestępstwa traktowane są przez prokuratury i

sądy szczególnie surowo. Policja nie dokonała żadnych zatrzymań. Nie dlatego, że się nie szanuje. Najprawdopodobniej dlatego, że jej tego odgórnie zabroniono.

Podsumujmy: na terytorium Polski napadani są polscy obywatele niosący wiązanki kwiatów w narodowych barwach. Atakowani nie są przez zamaskowanych sprawców, lecz przez bandytów nagrywających kamerami, fotografujących i szczycących się publicznie swoimi działaniami. I co? I nic. Nie robi to żadnego wrażenia na służbach, nie budzi reakcji władz. Obecni na miejscu policjanci rozumieją absurdalność sytuacji, jakże dla nich przecież poniżającej. Mają jednak polityczne dyrektywy. Pamiętacie jeszcze jak rządząca dziś w Polsce partia wyśmiewała bezradność policji w Europie Zachodniej wobec imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu w 2015 i 2016 roku? Czym, poza kolorem skóry sprawców, różni się ówczesna sytuacja w Berlinie czy Paryżu od obecnej w Warszawie?

Wnioski dość oczywiste

Polska naruszyła konwencję wiedeńską z 1961 roku regulującą m.in. status i gwarancje bezpieczeństwa dyplomatów. Przyznają to również niektórzy autorzy mediów głównego nurtu, choćby **Piotr Kozanecki** i **Piotr Halicki** w swoim tekście dla portalu Onet. Za incydent przeprasza zachowujący się wciąż zgodnie z funkcją ministra przez siebie pełnioną, szef MSZ **Zbigniew Rau**. Ale już jego zastępca, niewiarygodnym zbiegiem okoliczności cieszący się tytułem profesora Uniwersytetu Warszawskiego, **Piotr Wawrzyk**, zarzuca ambasadorowi Federacji Rosyjskiej *„demonstracyjne propagowanie swego rodzaju nowego faszyzmu, czy nowego nazizmu, którego Rosja używa w swojej polityce”.* Inni politycy wydają z siebie podobny bełkot. Niektórzy mówią o rosyjskiej prowokacji (*sic!*), a jeszcze inni – na czele z premierem – sugerują, że atak agresji Ukraińców w polskiej stolicy można usprawiedliwić sytuacją.

W polskim parlamencie odrębny głos w całej sprawie zabiera

wyłącznie Konfederacja, domagając się ścigania zupełnie nie anonimowych sprawców napaści na terenie mauzoleum. Odrębne śledztwo zapowiada Rosyjski Komitet Śledczy, choć jego przeprowadzenie wymagałoby zapewne w obecnych warunkach przejęcia pod kontrolę i „denazyfikacji” terytorium Polski, na co – miejmy nadzieję – się nie zanosi.

Wniosek zaś dla Polski wydaje się dość jednoznaczny: zmierza ona wielkimi krokami w kierunku wizerunkowego i dyplomatycznego dna. Jednocześnie zaś przestaje być państwem cywilizowanym, przeistacza się w terytorium dziczy, takiej jak ta, która popełniała bezkarnie, na oczach wszystkich przestępstwa 9 maja na największym warszawskim cmentarzu wojennym.

Mateusz Piskorski